№ 46. Warszawa, dnia 4 (16) Listopada 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA. WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

JAN-BOSY.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

PRZEZ

A. Delpit.

Wolny przekład z francuzkiego oryginału wierszem.

przez

Joannę Belejowską.

OSOBY:

Margrabia de Kardigan.

Hévrard, w pierwszym akcie reprezentant w Zgromadzeniu prawodawczem, w trzech ostatnich aktach członek Konwencyi.

Jan, Ludwik, Henryk, } synowie magrabiego,

Hieronim Hévrard, syn reprezentanta.

Arystydes, sekretarz Hévrarda.

Wieśniak.

Porucznik Raymon.

Pierwszy Oficer.

Oberżysta.

Alan Ploguen.

Przedający dzienniki.

Brutus.

Kalafiorek.

Jeden z pijących.

Oficerowie municypalni. Oficerowie republikańcy, Mieszczanie.

Fernanda, córka Hévrarda, siostra Hieronima.

Cydaliza, śpiewaczka uliczna, następnie markietanka.

Rzecz dzieje się:

W 1. Akcie, w Paryżu, d. 9 sierpnia 1792 r. W 2. Akcie, w Paryżu, w lipcu 1793 r. W 3 i w 4 w Wandei, tegoż roku.

AKT I.

Plac publiczny. Na lewo gospoda na szyldzie której na pisane jest: „*Gospoda dobrych obywateli*“ okno i drzwi wychodzą na plac. W głębi widać kilka domów i ulice rozchodzące się na prawo i na lewo. Na prawo na drugim planie, dom Hévrard'a z peronem. Na prawo w głębi drzewa. Przed gospodą dwa stoliki dla gości.

Scena I.

Jan, Oberżysta.

Jan siedzi przy stoliku, oberżysta stoi przed nim.

Oberżysta. Nic już nie masz pan do rozkazania?

Jan. Nic...

Oberżysta (biorąc dziennik leżący na stole. Czyta) Ósmy stycznia, tysiąc siedmset dziewięćdziesiątego drugiego roku... Dobrze, to wczorajsza gazeta (podaje Janowi).

Jan. Czy mogę być pewnym że skoro zająłem ten stolik nikt mi nie przeszkodzi? Oczekuję na kogoś.

Oberżysta. Zdaje się można liczyć na to; przed południem mało kto przychodzi; zazwyczaj, zwykli moi goście schodzą się dopiero po dwónastej.

(Wchodzi Henryk).

Jan. Ach! otóż on!...

(Oberżysta odchodzi).

Scena II.

Jan, Henryk,

Henryk. Janie!

Jan. Siadaj drogi bracie. Cóż to, ubrany jesteś po cywilnemu? Dotąd wgwardyi nigdy nie rozstawaliście się z mundurem.

Henryk. Tak, ale dziś gdy cały Paryż gwałtowną dyszy gorączką, a sam widok naszego munduru wywołuje grad obelg i zniewag, więc mamy rozkaz nosić go tylko na służbie. Gdy w powietrzu czuć burzę, obawiają się aby munduru nie wzięto za groźbę, co przyspieszyłoby wybuch.

Jan. Zapomnijmy o polityce... Słuchaj bracie uwiadomiłem cię wczoraj że chcę dziś widzieć się z tobą, albowiem odebrałem list od ojca który pragnąłem ci okazać.

Henryk, (zdejmując kapelusz). Margrabia de Kardigan dobrem cieszy się zdrowiem?

Jan. Tak, dzięki niebu. Pisze o starszym naszym bracie Ludwiku, o tobie...

Henryk. Czcigodny nasz ojciec!... Trzech synów oddał na usługi króla, a sam zamieszkał w starożytnym swoim zamku aby tam spokojnie przeżyć ostatnie lata życia. Czy nie wspomina co o zamierzonym tu przyjeździe?... tak pragnie zobaczyć nas i pobłogosławić...

Jan. Nie przyjedzie; Ludwik wymógł na ojcu zaniechanie przybycia, dzięki któremu wszyscy mieliśmy być razem—i miał słuszność. Ojciec nie zna zupełnie nowoczesnych pojęć i ducha czasu; obecnie dogorywający wiek wcale nie istniał dla niego. Rewolucya i wywołane nią zmiany i przewroty, nie przekroczyły zamkniętych drzwi jego zamczyska. Wierzaj mi, bracie, gdyby tak nagle ojciec znalazł się w pośród nas, zadrżałby z przerażenia, widząc jak cała przeszłość i tylo-wiekowe przekonania rozsypują się w gruzy, a wiek w którym żył, wiek w którym *Król-słońce* ujrzał światło, zasypia snem śmierci... Ale mówmy o nas; niech ci się napatrzę, bracie mój kochany!... Ach! gdybyśmy mogli widywać się częściej; już od sześciu tygodni jesteśmy rozłączeni, a jakże to boleśnie gdy się tak długo wspólnem żyło życiem!...

Henryk. O! tak, bracie drogi!... I w mojem sercu nigdy nie zatrze się pamięć tych dni błogosławio-

nych, któreśmy razem spędzali w Guérande... a teraz! nie widujemy się po miesiącu. (Ściskają się gdy Jan silniej uchwycił Henryka za rękę, tenże krzyknął mimowolnie).

Jan. Co tobie?

Henryk. Nic... nic...

Jan. Tak zbladłeś gdy pociągnąłem cię za rękę... Co tobie?

Henryk. Ale nic... nic..

Jan. Pewnie miałeś pojedynek?

Henryk. Nie mówmy o tem...

Jan. Bracie, dla czego taiłeś się z tem przede mną? Czemu nie wziąłeś mnie za sekundanta?... dawniej, co innego, byłem daleko, ale obecnie...

Henryk. Wierzaj mi było to niepodobieństwem.

Jan. Czemu bracie, ja chcę wiedzieć prawdę; mów zaklinam cię!

Henryk. Chcesz koniecznie!... ale najpierw upewniam cię że nie wierzyłem temu zupełnie...

Jan. O cóż chodziło?

Henryk. Potwarzano cię, bracie, stanąłem w twej obronie.

Jan. Cóż mi zarzucano?

Henryk. Mówiono że ty, ty tak prawy i szlachetny, niechętnie i tylko z musu służysz królowi, i lada chwili opuścisz jego sprawę... Nie mogłem znieść tej zniewagi..

Jan. I pojedynkowałeś się z tej przyczyny!... Cóżeś uczynił, bracie!...

Henryk. Jakto, co chcesz powiedzieć?...

Jan. Do trudnego zmuszasz mnie wyznania...

Henryk. Byłożby to prawdą?

Jan. Bracie ja już od dawna ciężką z sobą staczałem walkę...

Henryk. Jakto?

Jan. Walczyłem i nie mogłem zagłuszyć głosu rozumu... Ukazywał on mi tych do których należy przyszłość, w obec tych... w obec was, co odmawiacie życia wszelkim zdobyczom jakie umysł ludzki wydarł przeszłości. Pojęcia ludzkie rozwinęły się; poglądy szersze obejmują koła. Stare tradycye zatarły się, historya zdobyła nowe fakta które śmiało wypisać można obok dawnych wielkich czynów... Czytałem i rozważałem głęboko nad wszystkiem co mnie otacza, i zrozumiałem to że są prawdy wielkie i wzniosłe, a człowiek powinien zawsze dążyć ku wyżynom gdzie światło pełnym jaśniej blaskiem a nie zaś pysznić się zaskorupieniem i ciemnotą!

Henryk. Ależ ojciec nasz poczyta ci za hańbę tę zmianę przekonań.

Jan. Ach! na samą tę myśl serce mi się krwawi!... ale żyjemy w tak nieszczęśliwych czasach iż zdarzają się nieubłagane konieczności...

Henryk. Ja cię nie potępiam; braterska miłość moja wyższą jest nad to wszystko, ale ojciec nasz uważać będzie za hańbę swego rodu, że łamiesz wiarę której przodkowie nasi zawsze byli wiernymi. Niezłomna jego dusza nie zdoła pojąć aby syn mógł nie dzielić jego przekonań.

Jan. Wiem o tem niestety!...

Henryk. Nie puści tego bezkarnie.

Jan. Wiem o tem.

Henryk. Jakikolwiek los czeka sprawę królewską, ja mogę być zmuszony opuścić Paryż. Pozostaniesz więc zupełnie osamotniony...

Jan. Cóż robić, ale muszę jeszcze uzupełnić moje zwierzenia. Słuchaj bracie; wśród ciężkich walk jakie staczałem z sobą, zabłysła mi gwiazdka pociechy. Kocham... a szalona miłość moja dotąd żyje tylko nadzieją. Kocham młodą dziewczynę, a jeźli w ciągu dnia mogę ją widzieć, popatrzeć choćby chwilkę, szczęścia tego na rok cały mi starczy.

Henryk. Jak ona musi cię kochać! tyś taki dobry, taki szlachetny!

Jan. Ona mnie nie zna; nie śmiałem nigdy przemówić do niej. Zadziwia cię to? No! tak, to szaleństwo... ale tak urocze!... Ileż to już razy doszedłem prawie do jej domu, i nagle zadrżałem onieśmielony, mówiąc sobie: powrócę jutro!... Chcesz odejść?

Henryk. Muszę.

Jan. Gniewasz się na mnie?

Henryk. Nie, ale smutne ogarniają mnie myśli... Jednak co bądź się stanie, nic nie zdoła zachwiać naszego wzajemnego przywiązania, i choćbyśmy się spotkali na placu boju, serdecznym powitamy się uściskiem.

(Ukazują się mieszczanie, zdążający ku gospodzie)

Henryk. Czy idziesz ze mną?

Jan. Teraz nie mogę.

Henryk. Więc do widzenia. (Ściskają się; przybyli mieszczanie siadają pod wystawą).

Jan. Lud się gromadzi, odprowadzę cię kawałek.

(Odchodzą przechodząc między drzewami).

Scena III.

Oberżysta, Mieszczanie, Mieszczanki.

Pierwszy mieszczanin. Jabłeczniku i coś na śniadanie!

Drugi mieszczanin. Podać warcabnicę!

(Wołają ze wszystkich stron).

Oberżysta, (ogłuszony). Wszyscy razem wrzeszczą!

Pierwszy mieszczanin (wołając). Hej! przyjacielu!

Oberżysta (n. s.). Niech cię bies porwie! (Głośno uprzejmie) Słucham.

Pierwszy miesz: Wódki, tylko mocnej!

Scena IV.

Ciż, Hieronim, Hévrard.

wychodzi z domu ojca, z prawej strony.

Pierwszy miesz: A! Hieronim! cóż tam słychać nowego? Podobno na Vergniand nic liczyć nie można?

Hieronim. Nie wiadomo jeszcze; nie sądźmy przed czasem.

Scena V.

Ciż, Rozprzedający gazety.

Sprzedający gazety. Gazety!... gazety!... (mieszczanin wstaje) Gazety! obejmujące sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia Zgromadzenia, oraz rozliczne fakta i wiadomości z całego świata. Oto *Obywatel*, oto *Gazeta Francyi*...

Jeden mieszczanin. Proszę o Gazetę!

(Odbiera i płaci).

Sprzedający gazety, (woła znowu). A to *Nadzieja* obiecująca tak wiele!... (Podaje żądającym) A to znów dziennik obywatela Hébert...

(Nastaje głębokie milczenie).

Pierwszy miesz: (nagle przerywa milczenie, wołając) Proszę o ten dziennik. (Płaci, spoglądają na niego szepcząc. Hieronim Hévrard z widoczną przesadą odwraca głowę).

Pierwszy miesz: (zwracając się do Hieronima). Dziwi cię to, obywatelu.

Hieronim. Tak wiele już widziałem i słyszałem że nie dziwię się niczemu; jestem dobrym patryotą, tego mi nikt nie zaprzeczy, ale dziennik twój nie jest w moim guście. Przyznaję że lubię piękne balety z ogrodu Cytery, bo cóż może być piękniejszego—kiedy tymczasem ten twój Hébert... strasznie brzydki.

Pierwszy miesz: (z gniewem). Tak mówisz?

Hieronim. Czy nie podobały ci się moje słowa?... Może życzysz sobie wiedzieć kto jestem. Nazywam się Hieronim Hévrard.

1 Mieszczanin. Reprezentant?

Hieronim. Nie... syn reprezentanta... ojciec mój jest znakomitym człowiekiem, a ja sobie niczem.

1 Mieszczanin. Znam twego ojca, obywatelu; to dobry patryota!

Hieronim. A jednak wcale nie miłuje Heberta; mogę ci ręczyć za to.

Oberżysta, (przestraszony). Zgoda obywatele, nie sprzeczajcie się!

Wszyscy, (śmiejąc się). Ha! ha! ha!

Oberżysta. No! tak to dobrze...

(Jan ukazuje się na prawo).

Scena VI.

Ciż, Jan.

1 Mieszczanin, (wskazując Jana). Patrzcie! jeden z oficerów strzegących Zgromadzenia.

Jan (n. s. zawsze w głębi na prawo). Nie widziałem jej wczoraj... obyż dziś przynajmniej wyszła!...

2 Mieszczanim, (także wskazując Jana). O! ci trzymają z ludem.

Liczne głosy. Tak! prawda!

1 Mieszczanin. Zróbmy mu owacyą!

3 Mieszczanin. Dobrze! dobrze!

Hieronim. Dajcie pokój obywatele, pewnie teraz tego nie pragnie.

1 Mieszczanin. A to czemu?

Hieronim. Bo jeźli oko mnie nie myli, a dotąd nigdy mi się to nie zdarzyło, pewny jestem że oficer ten oczekuje tu swej lubej, a w takim razie owacya bardzo byłaby mu nie po myśli.

Jan, (zawsze n. st. do siebie). Jest to właśnie godzina w której zwykle wychodzi z domu...

(W tejże chwili ukazuje się wychodzący z domu swego Hévrard, trzymając pod rękę córkę swoją Fernandę).

Hieronim (d. s.) Masz tam tobie!

Jan (j. w.). Otóż i ona!

1 Mieszczanin (do Hieronima). Odchodzisz już? zostań jeszcze z nami.

Hieronim. Nie mogę; nadchodzi ojciec mój z siostrą, gdyby mnie tu zastał, dostałbym tęgą burę. (Wpada prędko do izby w gospodzie. Kilku mieszczan odchodzi. Pozostałym przynoszą szachy, warcaby i kości. Jan zniknął).

Scena VII.

Mieszczanie, pod wystawą Hévrard i Fernanda.

na prawo z przodu sceny, potem przechodzą scenę.

Hévrard. Ale wracaj niedługo.

Fernanda. Wrócę jak najprędzej.

Hévrard. I unikaj wszelkich zbiorowisk ludu, co chwila może powstać zaburzenie. Dojdź do alei i wracaj.

Fernanda. O! nie, drogi ojcze!, pozwól mi odwiedzić moich rannych... cierpią tak okropnie... a wszyscy prawie są biedni i opuszczeni, trzeba ich wesprzeć i pocieszyć.

Hévrard. Drogie dziecię!... Idź więc spełniać twoje święte posłannictwo miłosierdzia... czemże jest rozum mój obok twej dobroci.

(W miarę oddalania się Fernandy i Hévrarda, Hieronim coraz więcej wychyla głowę przez drzwi pokoju wychodzącego na wystawkę).

Scena VIII.

Ciż, prócz Hevrarda i Fernandy, później Cydaliza.

Hieronim. Aha! już ich nie ma! (mieszczanie śmieją się). I czegoż się śmiejecie? czy myślicie że wam z tem ładnie?

(Dają się słyszeć oklaski i ukazuje się Cydaliza w licznem otoczeniu).

Hieronim. O bogi! Cydaliza!

(Wchodzi Cydaliza otoczona gawiedzią; ujrzawszy ją wszyscy wstają i zalecają jej się na migi. Jest ubrana w ładny strój ulicznej śpiewaczki, w ręku trzyma mandolinę. Hieronim przepycha się przez tłum aby się zbliżyć do niej).

Hieronim. Witaj piękna bogini, niechże cię uściskam!...

Cydaliza (usuwając się). Wstrzymaj się, obywatelu!

Hieronim. O! cnoto niezdobyta!... hej obywatele! uczcijmy Cydalizę... niech żyje! niech żyje!... (Wszyscy klaszczą w dłonie Cydaliza kłania się na wszystkie strony).

Głos (z boku). Niech nam co zaśpiewa!

Wszyscy. Tak! tak!

Cydaliza. Cóż mam śpiewać?

Hieronim. Co zechcesz.

Cydaliza. Może zaśpiewać o *biednym Jakóbku.*

Wszyscy. Nie chcemy!

Hieronim. Wybierz co innego.

Cydaliza. Rzewną pieśń „*O nieszczęściach Andromaki.*

Wszyscy. Co nas to obchodzi?

Cydaliza. A! domyślam się, pewnie chcecie *Ody na cześć Mirabeau*, do której dorobiono muzykę?

Hieronim. Może umiesz coś nowszego?

Cydaliza. Dobrze, zaśpiewam coś czegoście pewnie jeszcze nie słyszeli: *Śpiew murzynki przybyłej z Ameryki.*

Wszyscy. Tytuł obiecujący!

Cydaliza, (nastraja mandolinę i śpiewa).

Czy to czarny czy to biały,
Mężczyzna zwykle niestały,
Często uczucia swe zmienia!
Ja choć czarna się nie trwożę
Azor mój stałym być może;
A to czemu, zapytacie?
— Bo ja mam francuzkie serce!...

Hieronim. Ależ to kolosalne... (do siebie) głupstwo!

Cydaliza. Jest jeszcze druga strofa; (śpiewa).

Cera Azora nie biała,
Jednak jam go pokochała,
I wierną mu pozostanę;
Bo mam takie przekonanie,
Że czarny białym się stanie
Jeźli ma francuzkie serce!...

(Szalone oklaski).

Hieronim (n. s.). Zdawałoby się to niemożliwem a jednak ta druga strofa jeszcze głupsza od pierwszej. (Głośno do Cydalizy) Teraz obejdźmy publiczność! (Kilka osób się wysuwa). Chciwcy umykają, pozostali zapłacą za wszystkich.

(Bierze ją pod rękę i obchodzi obecnych, którzy odchodzą rzuciwszy jakąś drobną monetę).

Cydaliza. Dziękuję wam, obywatele.

Hieronim. A ja nic nie dostanę?

Cydaliza. Bierz zapłatę! (Nachyla ku niemu twarz i ucieka).

Hieronim. No, śpiewka nie mądra, ale zakończenie śliczne. (Zwraca się do mieszczan). Aby czas szedł nam prędzej, zagrajmy w biribi. Gospodarzu dajcie karty!

1 Mieszczanin, (wstając). Muszę odejść!...

Hieronim. Gdzież ci tak pilno? (Drugi mieszczanin wstaje). I ty także?

2 Mieszczanin. Mamy się z kimś widzieć. (Odchodzą).

Hieronim. Cóż sam będę robił?... Uciekają bojąc się przegrać... mieszczanie zaczynają być skąpi...

(Margrabia de Kardigan i Alan Ploguen ukazują się w głębi. Margrabia ma na sobie strój z czasów Ludwika XV. Włosy splecione w warkocz i upudrowane).

Hieronim. A toż co?... starożytny jakiś portret opuścił swe ramy!...

Scena IX.

Margrabia, Alan Ploguen, Hieronim, później Oberżysta.

Margrabia siada pod wystawką, Hieronim bierze gazetę i siada w kącie.

Margrabia. Zmęczony jestem; a tyś może głodny?

Alan. Nie, panie margrabio.

Margrabia. Jestem nareszcie w Paryżu... jedenaście dni konnej podróży aby tu przybyć z Guérande... w moim wieku to nic fraszka!

Alan. Ale przybyliśmy nareszcie, i pan margrabia zobaczy ich niedługo.

Margrabia. Nie żałuję utrudzenia; przybywając tu spełniłem mój obowiązek. Czuję już żem stary, mój Alanie, i że niedługo ostatnia moja uderzy godzina... A jeźli już Bóg ma mnie do siebie powołać, chcę jeszcze przed śmiercią ujrzeć i pobłogosławić trzech synów moich... Ich miłość jest moją rozkoszą i chlubą, w nich odżyłem i odzyskałem młodość moją, piękniejszą i świetniejszą jeszcze... Alanie, czy pamiętasz ich dziećmi?...

Alan. Mógłżebym zapomnieć?

Margrabia. Kochane chłopcy!... Najstarszy, Ludwik, dziedzic czci mego rodu i nazwiska, które mu przekazuję z całą ufnością... drugi z kolei Henryk i najmłodszy Jan... mogę umierać spokojnie, trzech synów, trzech obrońców zostawiam Francyi!...

Alan. Baron Jan, panie margrabio, godnym będzie ciebie.

Margrabia. Nosiłeś go na ręku gdy był małym jeszcze... mniejszym niż moja szpada... O! tak, Jan mój godnym będzie Kardiganów rodu; równie jak bracia jego... Czy pojmujesz radość moją stary towarzyszu? wkrótce ujrzę ich razem i przycisnę do serca. Zadługo zostawałem w Kardigan, niech nim życie uleci, miłość ich i pieszczoty jak gorący promień słońca roztopi lud mej starości... Mając ich przy sobie umrę spokojny, gdy ukochane ich dłonie zamkną mi powieki... Ach! mówiąc o nich zapominam o wszystkiem, nawet o zmęczeniu...

Alan. Ach! prawda, pan margrabia potrzebuje spoczynku. Hola! jest tam kto?

Oberżysta (wpadając). Jestem! jestem!

Alan. Chodź tu, przyjacielu.

Oberżysta. Jestem na rozkazy. (n. st. przyglądając im się). Przybywają z prowincyi, a tacy miewają pełne kieszenie. (Przysuwając się) Czemże służyć mogę?

Margrabia (bardzo uprzejmie). Prosiłbym coś do picia...

(Hieronim podnosi głowę, odkłada gazetę i słucha).

Oberżysta. Może być zupa, potrawa, pieczeń i jarzyna.

Margrabia. O wino tylko proszę.

Oberżysta. Dobrze, czy już nic więcej?

Margrabia. Niech się zajmą końmi. Gdy pan zasiada do stołu, wierzchowiec powinien dostać owsa.

(Oberżysta stawia butelkę i kieliszek, Alan staje za margrabią).

Oberżysta. Wszak tu będzie dobrze?

Margrabia (nalewając kieliszek). Powiedz mi co tu słychać?

Oberżysta. Znam wszystkie nowiny; niektóre tak ciekawe...

Margrabia. Więc opowiedz proszę.

Oberżysta (konfidencyonalnie). Mówią że Vergniand zezna nareszcie...

Margrabia. Vergniand? Co to takiego, czy to ktoś z teatru?

Oberżysta (odskakując). Nie znasz pan?...

Margrabia. Najzupełniej, ale mniejsza o to. Czy dwór powrócił ze wsi?

Oberżysta (cofając się jeszcze dalej). Dwór?...

Margrabia. Król zdrów zawsze?

Oberżysta (j. w.). Król!...

Margrabia. Nie odpowiadasz?

Oberżysta (n. st.) Aha! wiem teraz z kim mam do czynienia... to arystokrata!... i ja, dobry patryota miałbym trzymać go pod moim dachem!... (Porywa kieliszek) Idźcie sobie, nie chcę was tu!...

Margrabia, Co się to znaczy?

Oberżysta. Idzcie precz stąd! (zabiera resztę ze stołu).

Margrabia. Alanie!

(Alan daje kułaka oberżyście, tak iż ten wybiega naprzód sceny, krzycząc przeraźliwie).

Hieronim. Jest to widać jakiś szlachcic, który od dwóch lat pogrążony był we śnie; jeźli oberżysta nie przestanie krzyczeć niezawodnie ludzie się zbiegną i stary zostanie aresztowany. (Do oberżysty) Odejdź!

Oberżysta. Jakto on mnie tak znieważył!...

Hieronim. I cóż ci to szkodzi? Dość już tej polityki, lub, noga moja nie postanie w twej gospodzie.

Oberżysta. Niechże Bóg broni!... pan jesteś takim dobrym obywatelem.

Hieronim. No, więc wynoś się, i ani słówka o tem!

(Oberżysta wchodzi do gospody).

Scena X.

Margrabia, Alan, Hieronim.

Hieronim. Wybacz pan moje wmieszanie się... ale tylko dobro pana miałem na celu.

Margrabia. Dziękuję panu najuprzejmiej.

Hieronim. Zapewne przybywasz bardzo z daleka?

Margrabia. Rzeczywiście, aż z Guérande.

Hieronim. Pozwól że dam ci poznać prawdziwy stan rzeczy, którego widać nie znają w Bretanii. Potęga Zgromadzenia wzmaga się nieustannie, z dniem każdym pozyskuje ono nowych zwolenników i obrońców. Lud współubiega się z królem: Paryż wrze burzą; tłum gniewny i ponury oczekuje wypadków; czuć w powietrzu że władza przejdzie w jego ręce. Nie objawiaj pan zatem uczuć swoich zbyt głośno, gdyż jednem nierozważnem słówkiem mógłbyś ściągnąć na siebie podejrzenie.

Margrabia (z dumą). Ja miałbym ukrywać moje uczucia i przekonania, taić przywiązanie do mego króla!... Panie, gdybyś miał zaszczyt znać mnie i wiedzieć kto jestem, wiedziałbyś także że są mi one droższe jeszcze w obec niebezpieczeństwa!

Hieronim. Panie, nie miałem bynajmnie zamiaru obrażać uczuć twoich choć ich nie podzielam, ale raz jeszcze przestrzegam, bądź pan ostrożny! Jedno słówko mogłoby stać się iskrą rozniecającą pożar w którymbyś zginął.

Margrabia. Dziękuję za przestrogę, oceniam dobre chęci, ale myślę że pan jesteś w błędzie; niepodobna aby Paryż stał się tak dzikim i barbarzyńskim, aby starzec osiwiały w bojach, zmuszony był drżeć, milczeć i pochylać czoło... Gdyby mogło być prawdą aby król był w niebezpieczeństwie, cała szlachta osłoni go swemi piersiami.

Hieronim. Jeźli przyjdzie do walki, król będzie zgubiony.

Margrabia. Gdyby tak być miało, gdybym nie mógł zwyciężyć, tę przynajmniej miałbym pociechę że umieram w jego sprawie!

(Z oddali dochodzi głuchy odgłos wrzawy).

Scena XI.

Ciż, pierwszy Mieszczanin.

Wpada zadyszany wołając. Ach!

Hieronim. Co się stało? skąd przychodzisz?

Mieszczanin. Z przedmieścia du Roule! Szwajcarowie chcieli przejść mimo tłumów plac zalegających, ale szczęściem koszary dragonów są o dwa kroki stamtąd, lud pochwycił od nich broń i stawił czoło żołnierzom.

Hieronim. Do czego to przyjdzie!...

Margrabia. Bitwa?... (Nie czekając rozkazu, Alan podaje mu szpadę) dobrze, Alanie, a ty chwytaj za nóż twój...

Mieszczanin (wyciągając rękę w prawą stronę). I koło Louvru coś zaszło... lud tłoczy się... biegnie...

Hieronim! Chyba ci się zdaje... (Odwraca się do margrabiego). Gdzie pan idziesz?

Margrabia (z prostotą). Wziąść udział w walce.

Hieronim. Zostań pan, choćbyś był odważny jak lew, we dwóch nie zwalczycie tłumu.

Margrabia. Dla czego?... Wierzaj że ja i Alan za stu ludzi staniem. Nie darmo w żyłach naszych krew bretońska płynie; sam cichy i milczący Alan, uzbrojony tylko swoim nożem, przedarłby się przez całe bataliony.

Mieszczanin (w głębi na lewo). O nieba!

Hieronim! Cóż tam znowu?

Mieszczanin. Zabijają oficera z gwardyi królewskiej.

Margrabia (wyciągając szpadę). Oficera gwardyi królewskiej!...

Hieronim (patrząc w dal). Nieszczęśliwy!... naciera... broni się...

Margrabia (do Alana). Chodźmy!...

(Chcą wybiedz, ale tłum ludu odpycha ich wpadając na scenę. Wtem oficer przebił się przez tłum, wpada okryty krwią, trzymając w ręku ułamek szpady. Jest to Ludwik de Kardigan.

Margrabia. Biegnijmy mu na pomoc! (Ludwik się odwraca). Moje dziecię!... mój syn!... mój Ludwik! (Obejmuje go uściskiem) Synu! ..

Ludwik. Ojcze!... ja umieram!...

Margrabia. Ludwiku!... w oczach mi się mroczy!... Mordercy!... zbrodniarze!... (Rozwścieczona tłuszcza wrzeszczy):

Tłum. Na śmierć!... Zabić go!... niech zginie!...

Hieronim (wyciągając rękę). To ojciec jego!... (Tłum zatrzymuje się).

Margrabia. Synu mój!... Ach! czy to krew tak z ran jego płynie!... Tak... tak... patrz Alanie!...

Ludwik. Ojcze!...

Margrabia. O! nie umieraj synu ukochany!.. to niepodobna ty żyć będziesz... tyś taki młody jeszcze... Bóg nie zechce twojej śmierci... Ja powinienem cię zastąpić... mojem życiem i cierpieniem twoje okupić życie... Ach! ręka zlodowaciała a usta tak zbladły... Mów do mnie. dziecię moje... odpowiedz mi, zaklinam cię... Synu!... synu!...

(Wybucha głośnym płaczem).

Ludwik (gasnącym głosem). Ojcze... pobłogosław mnie!...

Margrabia (podnosi ręce i rzuca się na syna). Umiera!... nie żyje!...

(Milczenie po chwili starzec powstaje).

Boże! ratuj króla!...

(Parę osób z ludu, biorą ciało Ludwika, przechodzą pod wystawką i wnoszą je do pokoju. Margrabia w milczeniu z pochyloną głową, idzie za nimi).

Scena XII.

Tłum, trzech Oficerów.

1 Oficer. Co się to stało?

Mieszczanin (wskazując ręką). Ojciec jakiś opłakuje śmierć syna którego zabili w jego oczach.

1 Oficer. Jakto, teraz?

Mieszczanin. Tak.

1 Oficer. W strasznych żyjemy czasach... gdyby nie Kardigan, wszyscybyśmy zginęli.

Scena XIII.

Ciż, Hieronim, później Henryk i Fernanda.

(Tłum zaczyna się przerzedzać, noc zapadła).

Hieronim (wychodząc z gospody). Biedny ojciec! żal mi go szczerze... ale niespokojny jestem o Fernandę. Zaburzenie się wzmaga, a w takich razach nie można... nie wiem w którą udała się stronę... (Fernanda i Henryk ukazują się w głębi na prawo; młoda dziewczyna idzie chwiejącym krokiem, wsparta na ręce Henryka).

Fernanda. Ocaliłeś mi życie... gdyby nie...

Hieronim (spostrzegając ją). Fernanda!

Fernanda. Bracie!

Hieronim. Cóż to, czyś raniona?...

Fernanda. Nie... nie... tylko upadłam ściśniona w tłumie i Szwajcarowie byliby mnie ztratowali, gdyby ten pan nie ocalił mnie z narażeniem własnego życia...

Hieronim. Czy chcesz podać mi rękę i uścisnąć moją... jako brat, winienem ci wieczną wdzięczność za ocalenie siostry...

Henryk. Nie ma o czem mówić, każdy na mojem miejscu uczyniłby toż samo.

Hieronim (wskazując). Oto nasz dom, co bądźby się zdarzyć mogło, uważaj go za własny.

Fernanda. Raz jeszcze dzięki ci, panie... tobiem winna życie! (oddalają się).

Henryk (patrząc za nią zamyślony). Jakaż ona śliczna!... (ogląda się w około). Ale gdzież ja jestem?... Tak ciemno... jednak z daje mi się poznaję miejscowość... Tak, tu widziałem się z Janem... gdzież on może być teraz?... Ależ jeźli się nie mylę, spostrzegam tam jego kolegów, zapytam ich...

Scena XIV.

Ciż, Margrabia.

(ukazuje się we drzwiach pokoju).

Margrabia. Chodźmy do Tiullerie, Alanie. Rzeź i mordy szerzą się po ulicach, może obaj synowie moi wystawieni na nie... (Postrzega Henryka) Ach.

Henryk. Ojcze!...

Margrabia (wyciągając rękę). Pójdź! zobacz!...

(Henryk wchodzi do gospody. Margrabia pozostaje pod wystawą oczekując na niego).

1 Oficer. Kardigan nie przychodzi.

Margrabia (drgnął). Kardigan?

1 Oficer. Co za męztwo! co za odwaga!...

Margrabia. Mówią o moim synu...

1 Oficer. Gdy mu zbrakło naboi, chwycił za kolbę i tak zabijał napastników.

Margrabia. Kochane dziecię!... dzielny, odważny.

1 Oficer. Tak, Jan był niezwyciężonym, padali jak trawa pod kosą.

Margrabia. On pomścił Ludwika!

1 Oficer. On ocalił mi życie; on to zmusił Szwajcarów do ucieczki.

Margrabia. Jan... pobił Szwajcarów... co to się znaczy?

1 Oficer. Dzień ten stanowi o całej jego przyszłości... dotąd wahał się jeszcze walcząc z tradycyami swego rodu... ale gdy dziś zobaczył jak Szwajcarowie z okrzykiem wojennym rzucili się na bezbronnych, jak ofiary ich tarzały się we krwi... serce i rozum jego oburzyły się zarówno, stanowczo przeszedł do ludu.

Margrabia (rzucając się ku nim gwałtownie). To niecne kłamstwo! (Oficerowie wstają). Kardigan jest moim synem, on nie mógł shańbić swego rodu i zdradzić naszej sprawy... To kłamstwo! syn mój nie jest przeniewiercą!...

Scena XV.

Ciż, Jan.

(otoczony ludem wydającym okrzyki na jego cześć).

Wszyscy. Wiwat!... wiwat!...

Margrabia. Ach!... nędznik!...

Jan. Ojcze!...

Margrabia. Zdrajca ten schańbił ród mój... splamił nieskalaną herbową tarczę!...

Jan. Ojcze, chciej mnie wysłuchać...

Margrabia. Nie jestem ojcem wiarołomcy... shańbiłeś nazwisko nasze które nie było twoją własnością... To święty zakład powierzony rodowi przez jego protoplastę, do wsławienia go przyczyniał się cały szereg naszych przodków, od których ty pochodzisz a ja niedługo wracam się z nimi połączyć.

Jan. Ojcze! nie będziesz głuchym na błagania moje; chciej mnie wysłuchać...

Margrabia. Precz!.. tyś obcym dla mnie!...

Jan. Ojcze! miej litość!...

Margrabia. Ja Jan—Robert—August margrabia de Kardigan, w Imię sprawiedliwego Boga który słyszy i potwierdza mój wyrok, ja ciebie co byłeś synem moim...

Jan. Ojcze!

Margrabia. Przeklinam!...

(Zasłona spada).

(*d. c. n.*)

SIEWACZOM.

(z Niekrasowa).

Siewaczu wiedzy na glebę rodzinną!
Czy rola jeszcze tak twarda jak zimą,
Czyli ci ziarna nie stało?
Zdrowego ziarna, czyś już stracił siłę?
Gdyż plony biedne a życie niemiłe,
Dobrego chleba tak mało!
Gdzieżeście dziarscy, umiejętni, zdrowi,
Z zapasem zboża do pracy gotowi?
Mijajcie ciche, niechętne, nieśmiałe...
I idźcie naprzód!
Idźcie i ziarno rozumne a trwałe
Rzućcie, a dzięki wam złoży niemałe
Nasz lud...

Henryk Kwiatkowski.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

przez

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Rozdział XXXV.

W dniu w którym rozstaliśmy się z rodziną Mikłockich, Klarka miała wiele do myślenia nad wypadkami tak przez nią nieprzewidzianemi. Obojętność Mieczysława rozgniewała ją, nie dla tego żeby straty jego miała bardzo żałować, ale że ją widocznie porzucił z tak wielką łatwością. Cierpiała na tem jej duma kobieca. W prędce uspokoiła się jednak, i zaraz nasunął się jej do myśli Anzelm i Bonawentura z ofiarami jakie przez Franka przesłali. Zwrot dawnej należytości od Stanisława ucieszył ją jako ratunek w dotykającej ich biedzie, ale i podrażnił stanowiąc dowód, że komedya tak dawno i z tak wielkim wysiłkiem odgrywana, wydała się wreszcie i prawda wyszła na wierzch.

— Co sobie pomyślą o nas? mówiła do Frani, przekonawszy się że jesteśmy... zbankrutowane. Jest to sprawa mogąca nas wielce skompromitować i dla naszej przyszłości mieć bardzo smutne następstwa. Trzeba będzie jednak i z tego wybrnąć, bo nie podobna rzeczy tej pozostawić bez wyjaśnienia. Brak rzetelności w wypłatach, zarywania, stały się głównym powodem całego smutnego wypadku. W podobny sposób bankrutują najzamożniejsze firmy, i my więc nie mogłyśmy się oprzeć tej nawale spadających na nas przeciwności. Mama najlepszym jest świadkiem jak nam trudno przychodzi ściąganie należytości.

Pani Mikłocka poruszyła się i podniosła na łóżku do połowy.

— Wuj, odezwała się, to zawsze powiadał, że należytości jego to dobre śniadanie i suty obiad, a tu już dawno minęło południe.

— A niechże mama nie rusza się i leży spokojnie fuknęła Klarka.

— Tak długo już leżę...

— To konieczne, interes tego wymaga.

— Interes interesem a przyjaźń przyjaźnią, mawiał pan Hes.

— Ah! jaka mama niecierpliwa, sprawa nie ukończona i mamie się tylko zdaje, że ma apetyt jak człowiek zdrowy...

— Człowiek zdrowy to do miski zawsze gotowy, powiadał ksiądz kanonik.

— To niechże mama zje tymczasem serdelek, tylko pod kołdrą żeby kto nie zobaczył.

— Sama nawet na niego nie spojrzę, żeby się przypadkiem nie wydało.

Zaczęło się pod kołdrą chrupanie, pod którą pani Mikłocka schowała głowę; panny wróciły do przerwanej rozmowy.

— Już ja to wytłomaczę wszystko jak należy, odezwała się Klarka, tylko ty Franiu bądź baczną i pilnuj mamy żeby nie mówiła, bo przy jej osłabieniu dzisiejszemi wypadkami, mogłaby sobie bardzo zaszkodzić...

— Ej! zaszkodziłby miał jeden serdelek, mruknęła pani Mikłocka, ale zaraz umilkła bo panny syknęły z przestrogą.

— Ja nie tracę nadziei, odezwała się Klarka, i jeżeli tylko dziś przyjdzie Anzelm i z Bonawenturą...

— Już wiem co chcesz powiedzieć, przerwała Frania, ale co do mnie, to mego Antoniego nie oddam za stu Bonawenturów.

— Tak go już kochasz?

— Tak moja droga, bo jakże tu nie pokochać tak szczerze i serdecznie kochającego człowieka. Kiedy wszystko rozważam, tak go czuję lepszym od siebie, tak siebie niegodną jego miłości, że aż mi łzy w oczach stają żem go mogła tak długo właściwie nie ocenić... nawet zwodzić... to było niegodnie...

— Więc go kochasz?

— Oh! całem sercem, odrzekła Frania rozrzewniona składając ręce.

— Jakże ci zazdroszczę, westchnęła Klarka, nie znam tego uczucia, ale wiem że szacunek może go w zupełności zastąpić, a ja dla Anzelma mam prawdziwy szacunek i poważanie. Wreszcie w naszem tak strasznem położeniu...

— Mnie się zdaje, moja Klarciu, przerwała Frania, że kupno łazienek jak radzi Berek, to może być korzystnem.

— Zapewne, i mnie się tak zdaje.

— Antoni będzie miał dwa pokoiki i kuchnię, to się w nich pomieścimy. Robót naszych nie porzucimy, my w domu z mamą będziemy pracować a ty przy przedaży biletów w kasie, zawsze więc nam będzie lepiej znacznie jak było.

— Wszystko to prawda, tylko ta spółka z Frankiem strasznie dziwna. Gdyby nie był takim prostakiem...

— Co to znaczy, taki poczciwy, tak przywiązany do... ciebie Klarciu...

— To też to mnie najbardziej zraża. Sama teraz widzę że we mnie zakochany, cóż na to powiedzą ludzie? Rzecz ta potrzebuje wielkiego namysłu. Ciekawam jak nam poradzi pan Anzelm? Gdyby przy jego pomocy, można było usunąć Franka od współwłasności, z nabyciem łazienek nie namyślałabym się i chwili. Mógłby być naszym służącym czy tam pomocnikiem, jak to się praktykuje we wszystkich podobnych galarach, ale mieć go za wspólnika to troszkę za kłopotliwe... za drażliwe...

Pomimo tych skrópułów, nadzieja zostania właścicielką kąpielnego galaru dość powabnie uśmiechała się do Klarki. Zawsze to własność, pewny rodzaj dziedzictwa, do czego wielkie przywiązywała znaczenie. Dojście do niego mogło się tylko spełnić przy pomocy Anzelma, o którym wiedziano że nie jest bez pewnego zasobu. Wreszcie szło tu nie o wielkie rzeczy, o kilkaset złotych zaledwie, a jeżeli Berek o resztę wypłaty nie bał się, to i pan Anzelm, mógł być pewny że zaciągnięta pożyczka spłaconą zostanie. O tę zatem pomoc postanowiła prosić starera kawalego, pewna że odmówić mógłby tylko w takim razie, gdyby miał zamiar natychmiast prosić o jej rączkę. W przeciwnym razie i tak nie dawała za wygrane; związany interesem bywałby częściej najmniej raz na tydzień a może i częściej: Klarka umiałaby to wszystko nakręcić jak najlepiej dla swych widoków, a w takim razie mogła wiele liczyć na swoją zręczność i przyzwyczajenie do siebie starego samotnika.

— Tak, odrzekła po chwili zamyślenia, łazienki nie są złym interesem; ale pod warunkiem niepodzielnej własności. Jeźli kupimy łazienki...

— Ksiądz kanonik zawsze mówił, przerwała pani Mikłocka, ukończywszy zajęcie z serdelkiem, że i łazienki czarnej duszy nie wymyją.

— Czarnej duszy, odezwała się Klarka. Przecie w nas czarna dusza nie siedzi.

— Czarna dusza to pokusa mówił wuj, kiedy miga tęgo śmiga.

— Co też mama wygaduje? I któż to na nas miga, albo my za kim oczami śmigamy? Żeby kto obcy podsłuchał toby myślał że my jakie śmigowice i latamy jak śmigi u młyna.

— Ej! to byłby głupi a u głupiego rozumu nie kupi, bo każdy wie, że śmigi ma tylko wiatrak a nie młyn.

— Co to jednak znaczy, odezwała się po chwili Klarka, że jeszczcze dotąd nie przybył komornik dla dokończenia rozpoczętej czynności?

— I mnie to dziwi, odrzekła Frania. Rzeźnik z żoną już przyjechali a jakoś cicho u nich na górze.

— Może się udobruchali, bo to ludzie dobrzy tylko wielcy prostacy. Gdyby można się z nimi było rozmówić, to jestem pewną...

— Dajże pokój, tacy ordynarni, wreszcie niech sprzedadzą nasze graty...

— U wujów moich to cała góra była pełna gratów, odezwała się pani Mikłocka, a wuj zawsze powiadał, że tylko mnie jeszcze między niemi brakuje. Co to było śmiechu, bo ja nos zwiesiłam i z tej alteracyi przez trzy dni obiadu nie jadłam. O! ze mną niełatwa była sprawa.

U rzeźników rzeczywiście zmieniło się usposobienie. Kiedy dowiedzieli się o wszystkiem co zaszło po powrocie do domu, jakoś zmiękły im serca i obudziła się litość dla biednej rodziny.

— Jesteś wielki impetyk, rzekła rzeźniczka nasapawszy się i nawzdychawszy. Zawsze ci mówię, mój Jasiu, należy się powstrzymywać...

— Ja, impetyk? Co też wasani mówisz?

— Ot! widzisz, już mi za swego *impetyka* wasanujesz.

— Ale bo ty mnie przecież przeciw nim wzburzyłaś.

— Wzburzenia żadnego nie robiłam, tylko opowiedziałam jak było a ty się jak rak zaraz zaczerwieniłeś.

— Jak rak, jak rak! powtórzył rzeźnik. Czy to ja rakami handluje, czy co? Czy chcesz żebym był szlamazarą i nie bronił naszego honoru?

— No, to się wie, ale mi żal się zrobiło tych Mikłockich. Gdyby ona była umarła...

— Hm! tobym przecie jej nie wskrzesił jak ś. Stanisław Piotrowinę.

— Aleby mi zawsze stała na oczach.

Rzeźnik machnął ręką a żona mówiła dalej.

— Jej córki poczciwe dziewczyny zostałyby sierotami, a mnieby się zawsze zdawało żeśmy im matkę zabrali....

— Ja tam nic jeszcze nikomu nie wziąłem...

— A widzisz.

— Jużcić widzę, ale do czego to wszystko prowadzisz?

— Do tego moj Jasiu, odrzekła rzeźniczka przymilając się i gładząc męża po twarzy, że trzeba będzie jakoś w naszej zawziętości sfolgować.

— Ja tam także nie jestem od tego, zawziętość to grzech wielki i musiałbym się z niego potem spowiadać a nawet naprawić cobym popsuł.

— A tak, a tak, potwierdziła rzeźniczka wzdychając. Jak idzie o zbawienie duszy to sobie w niczem nie należy folgować. Z łaski Boga mamy kawałek chleba to go i biedniejszym skąpić nie wypada...

— A czyż go kiedy żałuję?

— I ja go nie ściskam tylko dla siebie, za to przynajmniej Bóg nas karać nie będzie, znajdą się inne grzechy.

Rzeźnik westchnął.

— Wasanią to zawsze dyabeł zazdrością burzy, odrzekł sapiąc.

— Gdyby to tylko dyabeł, tobym go święconą wodą wygnała z siebie.

— Ej! mruknął rzeźnik i chciał wyjść z pokoju, ale go przytrzymała żona.

— Czekajno mój Jasiu, zawołała. Już ja wiem że to było tylko ludzkie gadanie, ale z Mikłockiemi trzeba inaczej rozporządzić.

— Rozporządzaj jak chcesz tylko mi w niewinności mojej nie dogryzaj.

— To dobrze mój Jasiu, otóż myślałam sobie żeby im wszystko darować. Niech tam padną na inne ręce nie na nasze. Do kwartału niech sobie mieszkają a potem niech się wyniosą.

— Rób jak ci się podoba, mniejsza o to, bo choć to krzywda nasza ale lepiej jakby one miały narzekać.

— Powiem, że im damy konia z wózkiem do przewiezienia gratów...

— To może jeszcze najmiesz im mieszkanie i zapłacisz komorne kwartalne?

— I tak mój Jasiu nie brakłoby nam chleba, a bez ofiary nie ma u Boga przebaczenia, tylko to rozważ dobrze.

— Rób jak chcesz tylko mi nie kotłuj głowy, odrzekł rzeźnik i wyszedł z pokoju a żona zakrzątała się około spiżarki, wzięła półbutelki wina z małym brakiem do jej pełności, ukroiła kawał pieczeni, glon chleba posmarowała masłem i ukrywszy to wszystko pod chustką, poszła na dół do Mikłockich, wysławszy jednak przodem stróża Antoniego z zapytaniem, czy może odwiedzić chorą matkę.

— Rzeźnikowa jakaś bardzo pokorna, mówił Antoni spełniwszy dane polecenie z wielkiem zadowoleniem i zadziwieniem panien. Nawet mnie powiedziała, mój Antosiu; jakby to ja jej był? Prostactwo to nawet odezwać się nie umie do człowieka jak wypada. Mój Antoni! Czekałem rychło mnie za szyje złapie i ucałuje.

Panny się roześmiały, a pani Mikłocka mruknęła:

— Kto całuje to wojuje, zawsze powiadał pan Hes poglądając na mnie i pokręcając wąsa.

— Ja też nie dam wojować sobą, odrzekł Antoni, jeszczeby tylko tego brakowało żeby mnie rzeźnikowa chciała ściskać...

— Ściskać a nie przyciskać to na nic się nie zdało, powia...

— Dobrze, dobrze, przerwała Klarka, niech pan Antoni powie, że mama troszkę do sił wróciła ale jeszcze bardzo osłabiona i mówić nic nie może, łaskawych jednak odwiedzin serdecznie oczekujemy.

— No to i dobrze, bo to widzi panienka...

— Antoni! dał się słyszeć głos rzeźniczki w sieni nie mogącej się doczekać powrotu posłańca.

— Już idę, idę, ach! jakiż to naród niecierpliwy z tego prostactwa.

Klarka pchnęła Franię do sieni na przyjęcie rzeźniczki a sama podbiegła do matki i okrywając ją starannie szepnęła:

— Niechże mama nic się w rozmowy nie wdaje. Tak ciężko chora jak mama powinna być na siebie bardzo uważną.

— Ale kiedy...

— Niechże mama spokojną będzie, powtarzam jeszcze raz, od tego wiele zależy.

W tej chwili weszła rzeźniczka, cichym głosem najprzód zapytała o stan zdrowia matki, a potem zbliżyła się do mniemanej chorej i upatrzywszy sposobną porę gdy obie panny odsunęły się, włożyła pod kołdrę przyniesione z sobą zapasy. Poczciwa kobieta nie miała śmiałości wręcz je oddać, lękała się odmowy a nawet pewną obawą było nacechowane całe jej postępowanie. Widok ostatecznej ruiny, graty złożone na jednej kupie, nagie ściany, pustka i nieporządek w całem mieszkaniu wzruszyły ją do głębi a przekonanie że to ona wszystko sprawiła, wstydziło i robiło jak nie swoją. Wizyta też bardzo krótko trwała, wypytała się tylko o szczegóły przebiegu choroby, a panny miały tyle taktu że o powodach jej nic nie wspominały. Pani Mikłocka wierna zaleceniu, ani słówka także nie przemówiła, choć miała wielką ochotę spytać się, co się mieści w podsuniętej butelce i pakiecie dość okaźnym. Rzeźniczkę to milczenie bardziej jeszcze utwierdziło w przekonaniu o wielkiem osłabieniu chorej: pokiwała nad nią głową, powzdychała, naskładała ręce, poleciła Opatrzności, zakręciła się wreszcie i wychodząc rzekła z największą nieśmiałością do odprowadzającej ją Klarki:

— Niech panie będą zupełnie spokojne o rozpoczętą sprawę. W gniewie to różnie się zdarza, ale my mamy serce. Jak panie będą miały to zapłacą...

— Z pewnością, niech pani będzie spokojną.

— A nie, to i tak nie zginiemy. Od kwartału to się pomyśli jak zrobić...

— Serdecznie dziękujemy pani dobrodziejce, szlachetność taka wzrusza... niech Bóg pani wynagrodzi, odrzekła Klarka na prawdę rozrzewniona dobrocią tak niespodziewaną.

Po wyjściu rzeźniczki panny nie mogły wyjść z podziwienia nad zmianą jej usposobienia i zaraz zabrały się do uporządkowania mieszkania, wyglądającego jak po pogorzeli lub rabunku. Matka ciągle zajęta była dochodzeniem zawartości pakietu i butelki: tajemniczość z jaką jej to wszystko było dane, także ją troszkę kłopotała, a że miała oczy przymknięte przy wsuwaniu darów, przypuściła więc że to która z córek spełniła, aby nie spostrzeżono tego co ukryć chciały.

Gdy rzeźniczka powróciła do mieszkania była zamyśloną, nawet rozrzewnioną: oczy jej świeciły łzami. Mówiła ciszej niż zwykle, nie łajała, nie gniewała się co chwilę, tylko wzdychając często poprawiała knot w lampce palącej się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, i ile razy spojrzała na swe dzieci, tyle razy z westchnieniem złożyła ręce jak do pacierza, przychyliła głowy i wyszeptała:

— O najświętsza Matko, wieżo z kości słoniowej zmiłuj się nad nami!

Rzeźnik równie był zupełnie udobruchany i przechodząc przez podwórze starał się nawet nie spojrzeć na mieszkanie Mikłockich, bo jak wyznał przed żoną, patrząc na nie czuł jakby mu kto serce krajał i wyrywał kawałkami.

— Wierzę ci mój Jasiu, potwierdziła żona, bo jaka tam bieda to tylko się trzęsie: co mają z rzeczy na sobie to cały ich majątek a z samą Mikłocką to nie wiem jak wypadnie. Leży z zamkniętemi oczami i tylko dycha. Kiedy powiedziałam Klarce żeby się nie turbowały o komorne, to się dziewczynisko aż rozpłakała a wiesz jakie one harde. Gdyby tak z naszemi dziećmi kiedy wypadło...

— Ej! przy pomocy Boskiej; moja Zuziu, możemy spać spokojnie, mało wiele zawsze przecie coś im po sobie zostawimy.

— I one idą z lepszego stanu, z mowy Mikłockiej można to wymiarkować a patrz na co im przyszło!

— No ani gadania, z woli Boskiej różne na ludzi spadają przygody.

Na tem rozmowa urwała się, rzeźnik nic nie mówiąc, posłał świeżą kiełbasę Mikłockim i garnczek smalcu, a żona jego wybrała kilka sztuk bielizny i jako płutno zdatne na bandarze kazała doręczyć pannom. Klarce zatem z mniemaną chorobą matki udało się przewybornie, a choć było to zbyt spekulacyjnie, ale rzeczywista bieda usprawiedliwiała wszystko. Przebaczmy jej, gdyby nie przytomność Klarki, coby się stało z całą rodziną godną lepszego losu?

Na szczęście, pozytywizm warszawski dla obojga rzeźników był obcym zupełnie.

Nie znali zasad moralności na podstawie jego głoszonych, trzymając się też tych które pragnął zniszczyć, poznali całą szkaradę uczucia zemsty jaka niemi zawładnęła, umieli przebaczyć wyrządzoną sobie obrazę i obudzić chęć naprawy cierpień jakich stali się powodem. Gdyby nie te stare przesądy, jak je pozytywiści warszawscy nazywają, mające źródło w religii, rodzina Mikłockich znalazłaby się bez dachu, rzeźnicy nicby na tem nie zyskali a społeczności przybyłoby nowych kilka ofiar walki o byt w której prawnie słabszy ulega mocniejszemu.

Mieczysław jako czystej krwi pozytywista warszawski, upadek Mikłockich zupełnie inaczej przyjął. Najprzód rozgniewał się, że pozorem dobrobytu chciano go złowić jak rybę na wędkę. Miał wprawdzie w tem wiele słuszności, ale nie zwrócił uwagi że była to wzajemna walka według zasad przez niego głoszonych. Siłę tu, jako w świecie ludzkim, zastępowała zręczność że się nie poznał na niej, to już jego było winą. Potem żal mu się zrobiło według wyrażenia Stanisława, wygodnych i dostatnich wypasków na Pradze, a w końcu dopiero uczuł troszkę stratę Klarki i marzonej wygody, w ciepłem mieszkanku, w szlafroczku przy boku spodziewanej małżonki, do której ciągnęły go oczy, według pozytywnej zasady, z naturalnego wyboru. Pod wpływem tych trzech przyczyn był przez cały dzień rozdrażniony, wszystko go gniewało, niecierpliwiło, gdy przyszedł wieczór nie wiedział co ma z sobą zrobić, mniemana zaś śmierć pani Mikłockiej, sieroctwo córek i rozpaczliwe ich położenie, nic go nie zajmowały, a gdy raz o tem pomyślał zaraz mruknął:

— Dobrze im tak, udawały wielkie panie przez oszustwo, niechże cierpią teraz za swoją głupotę. Bieda nauczy je rozumu!

Wziął potem książkę i zaczął czytać, ale mu nie szło, położył ją, zaczął się przechadzać, wyjrzał przez okno a Stanisław mruknął do Maciusia:

— Żyrafka staje się romansowym. Rozważa przeszłość a przyszłości szuka w kominach i wypatruje który lepiej i gęściej bucha dymem. Lubię tę praktyczność, Żyrafka przy swoim rozumie nie przepadnie, zawsze jednak z tą awanturą u Mikłockich będzie mu jakiś czas dyablo niewygodnie.

— I mnie się tak zdaje! odrzekł Maciuś majstrując około gitary.

— Rzuć to brzękadło! zawołał Stanisław, w domu smutku i żałoby nie godzi się odzywać wesołemi trelami. Żyrafka z pewnością przywdzieje grubą żałobę po stracie niedoszłej teściowej i wypasków wieczorowych.

Mieczysław dosłyszał ostatnie słowa, poruszył się gniewnie, obejrzał na Stanisława i znowu wpatrzył się w wierzchołki kamienic sterczące kominami. Stanisław uśmiechnął się, podsunął cichaczem pod okno i potem przywoławszy skinieniem Maciusia, wskazał mu ręką.

— Cóżeś tam wypatrzył? zapytał Maciuś.

— Cóż, nie widzisz tego komina wyrzucającego kłęby dymu? Żyrafka zakochał się w nim, bo to świadectwo najlepsze, że należy do porządnych ludzi żywiących się przyzwoicie nawet wieczorową porą. Oświadcz się mu chłopusiu, mówił dalej kładąc rękę na ramieniu Mieczysława, a może ci się lepiej powiedzie jak z Klarką.

— Byleś tylko ty nie był swatem, wtrącił Maciuś.

— A to dla czego? Czyż mi się z Żyrafką źle uda-

ło, czyż wypasu nie miał dobrego przez czas tak długi? Niech tylko tak jeździ od komina do komina to z pewnością...

— Zostanie w końcu kominiarzem, domówił Maciuś a Stanisław zawołał:

— Wybornie pączku kochany, zaczynasz być poetą! a to cię może doprowadzić aż do... zupki rumfordzkiej i obiadów pięciogroszowych.

Kiedy tak pozytywiści warszawscy z których liczby Maciusia wyłączamy, zabawiają się kosztem biednych panien Mikłockich, Antoni podobnie jak Mieczysław był roztargniony a więcej smutny i pognębiony. Ciągle stały mu na myśli obie panny bolejące przy zwłokach matki, ich bieda, sieroctwo i smutek i że nieszczęściu skutecznie nie może zaradzić. Pierwszy raz obudził się w nim żal że nie był panem; gdyby nim został jakim sposobem... ale czyż mógł o tem marzyć!

Postanowił zatem zrobić wszystko co było w jego mocy, odstąpić własne mieszkanie, przenieść się na górkę nad izdebką szwajcara, zaciągnąć forszus na roczną spłatę i ożenić się jak tylko można najprędzej. Zajęty temi myślami robota nie szła mu jak należy, spychał ją, spoglądał na zegar, wzdychał i jak tylko po południu zaspokoił się z czynnością zaraz pobiegł na Pragę nie tracąc jednej chwili daremnie. Idąc w pośpiechu nie zważał na nikogo, widział tylko Franię zalaną łzami a przy niej Klarkę niemniej bolejącą. Jakże narzekał na swe położenie, że nie mógł zaraz stanąć przy nich od pierwszej chwili dowiedzenia się o nieszczęściu na nie spadłem! Byłby je krzepił, pocieszał, a tak jak tam biedaczki bez niego radzić sobie potrafią.

(*d. c. n.*)

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Zbieracze chmielu. — Posąg kapitana Cook w Sydney i w Londynie. — Kobieta kandydatem do Parlamentu. — Śmierć Grant'a. — Środki przeciw pijaństwu. — Indye i ich sąsiedzi, przez W. P. Andrew. — Początek bazarów na dobroczynność. — Rare Pale Magaret. — Verny Court. — Wuj Tom. — Tragik Irwing występujący w roli komicznej.

(Dalszy ciąg).

Zdaje się że pomimo wszystkiego coby przeciw temu powiedzieć można, wstęp kobiet do Parlamentu jest w Anglii tylko kwestyą czasu. Oto znów robotnicy wyborcy z Southwark, wysłali deputacyą do miss Heleny Taylor, z prośbą jak najusilniejszą aby stawiła swoją kandydaturę do Parlamentu. Miss Taylor jest w całem znaczeniu mężną niewiastą, czy jednak zdobędzie się na siłę odrzucenia ofiarowanego sobie zaszczytu? Dotąd nie wiadomo. W petycyi powiedziane jest aby ją nie zrażało niepowodzenie jakie zapewnie napotka pierwsza próba wprowadzenia kobiety do Izby Gmin; wyborcy przypominają jeszcze ile to lat upłynęło od wyboru Aldermana Solomons do wejścia jego do Izby, wyboru ponawianego kilkakrotnie, a krzesło jego stało opróżnione aż do chwili gdy zawotowano bill wyzwalający żydów. „Doczekamy się także billu wyzwalającego kobiety i chcemy aby miss Taylor, była pierwszą kobietą która przekona świat jak wielki błąd popełniali dotąd mężczyźni, odmawiając kobietom prawa głosu w kwestyach dotyczących dobra kraju.“ Miss Helena Taylor jest pasierbicą sławnego Johna Stuart'a Mill; przez długi czas była powiernicą i sekretarzem wielkiego filozofa, można więc przypuszczać że umiałaby odpowiedzieć swemu zadaniu i zrozumieć ważne tegoczesne sprawy społeczne i polityczne. Nawykła przemawiać publicznie, mówi dobrze i z umiarkowaniem. Dwa razy już była wybraną do School-Board i kieruje trafnie i gorliwie usiłowaniami tego stowarzyszenia, podejmowanemi w celu zaprowadzenia przymusowego nauczania ludu.

Przed parą miesiącami śmierć wydarła ludzkości prawdziwie znakomitego człowieka, który własną pracą i przemysłem przyszedł do kolosalnego majątku którego używał dla dobra bliźnich. Pan Grant nietylko ma tę zasługę że z biednego chłopca został założycielem jednego z najznakomitszych domów handlowych w Londynie, ale nadto on to założył w Kanzas kolonią Wiktorya, która jest obecnie wzorem doskonałej administracyi, porządku i dobrobytu. Historya lat młodych i świetnej karyery Grant'a. podobną jest do dziejów wszystkich prostych ludzi opuszczających rodzinne strony w zamiarze zrobienia majątku. Przyszedł na świat w małem miasteczku północnej Szkocyi, gdzie gazety londyńskie raz tylko na tydzień odbierano, a że z całej rodziny on jeden tylko umiał czytać i pisać, więc zawiadamiał rodzinne i przyjacielskie kółko o wszystkiem co się dzieje w świecie.

Obok artykułów politycznych i literackich, które czytał bardzo uważnie, nie pomijał nigdy ogłoszeń a wśród nich zwróciły jego uwagę nieustannie powtarzane anonsa pewnego kupca bławatnego, rozpisującego się w swych reklamach o niesłychanym przepychu i bogactwie towarów, jakie może dostarczać swoim klientom, i o ważnych dostawach i obstalunkach zamawianych u niego dla wszystkich dworów europejskich. Żywa wyobraźnia młodego wieśniaka została olśnioną i podbudzoną; porzucił pracę rolną i tego jedynie pragnął, o tem tylko marzył, aby się dostać do obsługi w składach towarów jedwabnych owego bogacza, kupca Williams'a w Cheapside. Dalsze dzieje jego, to istny romans wzięty z rzeczywistego życia i gdyby jaki powieściopisarz na tem tle osnuł swój utwór, najniezawodniej zarzucano by mu nieprawdopodobieństwo. Po kilku latach pobytu w składach Williams'a, Grant nietylko pozyskał nieograniczone zaufanie i został pomocnikiem potężnego bogacza, ale nadto jego zięciem i wspólnikiem. Gdy śmierć nagła przecięła wątek życia Williams'a, ów były biedny wieśniak szkocki, z namowy londyńskich kupców bławatnych, przejął na siebie cały interes i został kierownikiem zakładu. Dla uregulowania interesów potrzeba było 40,000 funt. szterlingów; kupcy się złożyli i w przeciągu jednego dnia dostarczyli powyższą sumę. Tak wielkie to budziły zaufanie, geniusz handlowy, prawość i sumienność młodego Granta, którego dom handlowy nosił następnie firmę „Grant et Gask“ przy Oxford street. Podczas wystawy paryzkiej w 1867, zakupy poczynione przez ten dom, ogólny budziły podziw. Na wszystkich wystawkach materyj jedwabnych z Lugdunu, zwracały uwagę karty z napisem „Zakupione przez dom Grant et Gask“ utrzymywano że z samej Wystawy zakupili przedmiotów za 100,000 funt. szterlingów (600,000 rs.).

Skutkiem nadmiaru pracy i niepokoju do jakiego nie raz dawały powód tak kolosalne tranzakcye, polecono p. Grant szukać wypoczynku i wzmocnienia nadwątlonego zdrowia i w tym celu doktorzy przepisali mu podróż morską. Udał się więc do Ameryki, z zamiarem powrócenia tymże samym statkiem którym odpłynął, lecz oczarowany urokiem tego zupełnie nowego życia, słońca i niezależności Jankesów, nie miał odwagi opuszczenia tych krajów, nie zbadawszy ich dokładnie. Przybywszy do Kanzas, tak go zachwycił piękny klimat, wspaniała roślinność i bogactwo gruntu, iż postanowił założyć tam kolonią angielską, i zakupił od razu od kompanii drogi żelaznej Oceanu Spokojnego 70,000 mil kwadratowych gruntu. Powodowany szlachetną myślą która często przychodziła mu do głowy w ciągu lat spędzonych za kantorem milionera Williams'a z Cheapside, założył kolonią swoją na zupełnie odmiennych prawach niż wszystkie inne kolonie. „Nie ubóstwo jest plagą cywilizacyi, mawiał często, ale zbyteczne wymagania, dla tego większa nieraz panuje nędza w znakomitych rodzinach angielskich, błyszczących fałszywym pozorem dostatku a nawet bogactwa, niż w izdebce ubogiego wyrobnika. To też kolonii swojej, założonej pod imieniem królowej Wiktoryi, nie przeznaczył wcale dla wyrobników bez roboty, lokai bez służby lub wszelkich wyrzutków społeczeństwa, stanowiących zazwyczaj przeważny kontyngens nowych kolonii. On pragnął aby kolonia Wiktorya stała się środkowym punktem cywilizacyi na lądzie amerykańskim, na pół drogi między Nowym Jorkiem a San Francisco. I w tym celu każdemu młodzieńcowi posiadającemu wyższe ukształcenie a nie lękającemu się pracy rolnej i ogrodniczej zakładu Wiktoryi, ofiarował wszelkie korzyści życia cywilizowanego, oraz zdrowie, niezależność i poezyą, jaką otoczone jest życie wiejskie. Łatwo pojąć, że ten pomysł Grant'a podobał się bardzo młodszym synom szlacheckich rodzin, adwokatom bez spraw, doktorom zaledwie wyszłym z uniwersytetu, studentom z Cambridge i z Oxford, artystom we wszelkich gałęziach sztuk pięknych, nie mogącym dobić się sławy i powodzenia, i tym sposobem powstał pierwszy konwój ochotników składający się ze stu przeszło osób, a Grant dopomagał im niezrównaną swoją praktyczną znajomością interesów i doświadczeniem w obrotach handlowych.

Dostarczył zaraz swoim kolonistom ulepszonych narzędzi wziętych z najpierwszych zakładów, i wielkie robił nakłady w celu zaopatrzenia kolonii w bydło najlepszej rasy. Po upływie lat czterech, Grant mógł już napisać do jednego ze swoich przyjaciół w Szkocyi: „Gdy przybyłem do tej błogosławionej krainy z pierwszą partyą emigrantów, w całym kantonie było zaledwie dwudziestu mieszkańców; obecnie jest nas tu przeszło dwa tysiące dobrze urządzonych i żywionych na przestrzeni 40 mil kwadratowych.

Wymieniają tu nazwiska wielu młodych ludzi, którzy niespełna w rok po przybyciu, przyjmowali już swoich przyjaciół z Europy w ładnych domach zbudowanych z kamienia, otoczonych komfortem a nawet zbytkiem, na jaki nie mogliby się zdobyć ich ojcowie w swoich pałacach w Szkocyi. Nie chcąc aby młodzi koloniści jego pozbawieni byli dobrego towarzystwa, Grant zapraszał często podróżników przybywających z Anglii, aby zwiedzili Wiktoryę. Wszyscy bez wyjątku, czy to rolnicy, czy dziennikarze, kaznodzieje lub wojskowi, czy przedstawiciele prasy angielskiej i amerykańskiej, którzy zmówili się aby tam wpaść niespodzianie, powracali zdumieni i zachwyceni.

Times i inne dzienniki angielskie, zdając sprawę z pomyślnego rozwoju Wiktoryi, ubolewały że nie probowano zakładać podobnych kolonii w Australii i w Nowej Zelandyi; dotąd jeden tylko podobny zakład zwany *Pretoria* zaczął powstawać w Transvaal.

W roku 1874 Grant pisał do swej rodziny w Edimburgu: „Jest pierwsza po północy, a za kilka minut mam, jechać do Colorado, gdzie zakupi-

łem siedm tysięcy owiec i sze śćset krów. Zazwyczaj tylko pięć nocy w ciągu miesiąca przepędzam w łóżku, przez inne sypiam w wagonach kolei żelaznej i wolałbym umrzeć ze znużenia, niż dopuścić abyście wy, lub ktokolwiek inny, mógł powiedzieć że mi się nie udało urzeczywistnić moich zamiarów.“

Podobni ludzie nie pojawiają się dwa razy w jednem stuleciu. To bezgraniczne poświęcenie się jednej tak szlachetnej sprawie, to filantropijne pojęcie potrzeb zarówno moralnych jak i fizycznych, uczyniły Grant'a bohaterem godnym uwielbienia; miejmy nadzieję że stał się poprzednikiem i wzorem dla innych. Jakże to przestronne dla podobnych filantropów otwiera się pole w Australii, w Kapie, w Nowej Zelandyi! We wszystkich tych koloniach tęschnią coraz więcej za cywilizacyą europejską i doświadczenie przekonywa, że osamotnienie w jakiem żyją tam ludzie posiadający wyższe ukształcenie, z powodu otaczającego ich mrowiska ludzi nieokrzesanych, jest nader zgubne i głównie nie dopuszczające rozwoju przemysłu i pomyślności. Człowiek ukształcony i dobrze wychowany nie może jednoczyć się ze zgrają rozkiełznanych kopaczy i szulerów zapełniających kolonie angielskie, albo więc żyje zupełnie osamotniony albo troski i smutki swoje topi w kieliszku, zarówno jak obcy przybysze w pośród których los go rzucił, aż nareszcie umiera zbydlęcony jak oni.

Inne zupełnie jest położenie kolonistów w Wiktoryi. Dobrawszy samych ludzi ukształconych, Grant zapewnił im tem samem odpowiednie towarzystwo i niezbędne rozrywki umysłowe, a tak oddając hołd pracy przez uprawianie ziemi, nie zaniedbują zarazem uprawiać inteligencyi. Grant ubawił się szczerze niewymownem zadziwieniem korespondenta *Times'a*, gdy tenże wszedłszy na wierzchołek góry panującej nad doliną Wiktorya, usłyszał mistrzowską grę na fortepianie, połączoną z rykiem krów wracających z pastwiska. O takiem zjednoczeniu pracy i sztuki marzył zawsze Grant; powtarzał on często że w Europie „poniżono i sponiewierano prostego pracownika nie wywyższając jednak artysty, i że musi nadejść chwila w której oba staną się sobie równi.“ Cześć pamięci takiego człowieka!

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

1) Źródła dziejowe tom X (Warszawa 1878). 2) Historya literatury polskiej L. Sowińskiego 5 tomów (Wilno 1874—1878). 3) Nowe opowiadania historyczne dra A. J. wydanie drugie (Lwów 1878). 4) Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich przez W. Smoleńskiego (Warszawa 1878). 5) O zdwojeniu (sic) samowiedzy przez J. Ochorowicza (Lwów 1878). 6) O powstawaniu praw moralnych przez A. Świętochowskiego (Warszawa 1878). 7) Chełmianie, opowiadania z lat 1792—1796 przez Kajetana Kraszewskiego (Warszawa 1878).

(Dalszy ciąg).

Przechodzimy do innego dzieła, poważnego treścią i rozmiarem: jest to Historya literatury polskiej przez L. Sowińskiego, zupełnie już obecnie ukończona z wyjściem tomu piątego. Obok nieukończonej Historyi literatury Michała Wiszniewskiego (w jedenastu tomach doprowadzonej zaledwo do wieku XVII) świeża ta praca jest jedną z najobszerniejszych, a z zupełnych — najobszerniejszą. Wartość naukowa i krytyczna pojedyńczych tomów, a nawet pojedyńczych ustępów i rozdziałów, jest rozmaitą i niejednakową. W ogólności jest to olbrzymia kompilacya zdań i poglądów wszystkich prawie dawniejszych historyków literatury naszej, wypisanych częstokroć dosłownie z prac tych poprzedników autora, co sam pan Sowiński przyznał w odpowiedzi jednemu z krytyków.

Z tego względu dzieło autora, owoc wielkiej i uznania godnej pracowitości, wielką ma cenę, jako podręczne zestawienie rozmaitych poglądów; ale z drugiej strony, barwna ta mozajka ułożoną została niezawsze z należytym wyborem, niezawsze zgodnie i częstokroć bez zachowania należytej proporcyi. Okazując sam, poza zdolnością kompilacyjną, mało przygotowania do podobnej olbrzymiej pracy, autor nietylko że wniósł do niej mnóstwo błędów i sprzeczności, które znalazł u tych, z których czerpał, nietylko że niezawsze umiał pogodzić niezgodne oceny i daty, ale i sam bardzo często o ile chciał być samodzielnym, dopuścił się rażących usterek. Ogromne mnóstwo tych błędów i sprzeczności było już wytknięte panu Sowińskiemu przez rozmaitych recenzentów, a także i przez piszącego te słowa na innem miejscu; tu powiemy tylko parę słów ogólnych o wartości każdego tomu. Tom pierwszy, zawierający wstęp i literaturę pierwotną i zygmuntowską, oparty przeważnie na notatach Aleksandra Zdanowicza, przedstawia się dość zadawalniająco, chociaż i tutaj niebrak rażących błędów w ustępach o pierwotnej słowiańszczyźnie, a nawet i w rozdziale o literaturze zygmuntowskiej, tyle już razy niemal wyczerpująco opracowanej. Tom drugi wygląda zupełnie prawie słabo: wymienione powyżej wady autora występują tu spotęgowane: okres tak ważny i bogaty, jak czasy tak zwane Stanisławowskie i początek bieżącego stulecia, traktowany jest w ogóle niezadawalniająco. Tom trzeci, zawierający kompletny niemal obraz poezyi naszej w wieku XIX, jest daleko lepszym, a nawet może ze wszystkich największą posiada wartość. Tak np. ustęp o Słowackim skreślony został poraz pierwszy na podstawie najnowszych źródeł, o ile było można, wyczerpująco; podobnież w ustępie o Z. Krasińskim czytelnik po raz pierwszy znajdzie tu rozbiory utworów poety, i szczegóły, których daremnieby szukał w historyach literatury, poprzednio u nas wydanych. Są jednak i tutaj błędy rażące i sądy sprzeczne jak np. nawet w rozdziale o Mickiewiczu. Tom czwarty, poświęcony przeważnie literaturze prozaicznej czasów po Mickiewiczu, jest znowu bardzo słabym: szerokie rejestra bibliograficzne, obojętne szczegóły biograficzne o osobistościach podrzędnych i szczegółowe streszczenia również podrzędnych powieści, zajmują tu miejsce umiejętnego obrazu epoki i wytrawnego przedmiotowego sądu krytycznego. Nakoniec w tomie piątym, obejmującym literaturę lat bieżących, a przeważnie prasę peryodyczną, autor miał najwięcej pola do okazania swojej samodzielności, gdyż (z wyjątkiem pozbawionej wartości pracy Rogalskiego) mało kto z poprzedników pana Sowińskiego wspomniał pobieżnie o czasach po 1850 r. a nikt już zgoła nie sięgnął za rok 1860. Ale tu właśnie wystąpiła w całem świetle nieudolność p. Sowińskiego. Wrzekomy ten obraz spółczesnego nam ruchu piśmienniczego, który każdy z ciekawością bierze do ręki, jest bardzo słabym zbiorem suchych dat, biografii i bardzo niekompletnych wykazów bibliograficznych, a to wszystko pozbierane chaotycznie, bez ładu, bez myśli przewodniej, nieugrupowane na tle spółczesnych nam prądów literackich. Pisma peryodyczne, które dziś i od lat już prawie 15 pochłaniają, jak wiadomo, prawie całą naszą działalność literacką, traktowane są przez p. Sowińskiego tak niedbale, że o niektórych znajdujemy zaledwie kilka słów suchej notatki.

Najsmutniejszą jednak jest rzeczą ta okoliczność, która wnet uderza w oczy każdego, choć trochę obeznanego ze spółczesnym ruchem literackim, że autor co do rozmiarów swoich wzmianek i w sądach krytycznych, wygłaszanych w ogóle zbyt dowolnie, kieruje się częstokroć prywatą.

Czytając bowiem na dwóch stronicach bardzo wyczerpujące szczegóły i pochwalne sądy o osobistości, która np. wydała kiedyś jedną tylko broszurkę, a potem oddawna zarzuciła nawet język krajowy, a z drugiej strony, nie znajdując żadnej wzmianki o tych, którzy okazali się dawniej nieprzychylnymi dla prac p. Sowińskiego recenzentami i o wielu innych, którzy wydawali swe prace w różnych gałęziach wiedzy i których nazwiska można znaleść tysiąckrotnie w wielu czasopismach — czytając to, powiadam, każdy zwątpi o bezstronności autora. Czy może pan Sowiński, uważając wzmiankę w swem dziele za stopień do nieśmiertelności, skąpo i zazdrośnie do takowej nieśmiertelności przypuszcza? Bądź co bądź, smutna to rzecz że prywatne urazy i zawiści, pospolite dziś w prasie peryodycznej, zyskują panowanie nawet w dziełach tak poważnych. Ten sposób traktowania przedmiotu dodaje nową jeszcze i to zabójczą wadę do wyżej wymienionych usterek autora.

W ogóle więc dzieło jego, uwzględniając wszelkie trudności i pobłażliwie przyjmując pomniejsze błędy, musimy uważać za chybione; nadto język autora, przepełniony prowincyonalizmami i błędami, nie celuje poprawnością. Tak więc dobra i wyczerpująca historya literatury polskiej pozostaje jeszcze do napisania.

(d. c. n.)

Opis ryciny kolorowej.

Ubranie wieczorowe. Suknia princesse z ciężkiej materyi w deseń adamaszkowy przerabiany złotem, ma przód stanika, draperyę z ranwersami, rękawy i plisowanie u dołu z gładkiej materyi faille. Koronki koloru sukni przerabiane złotem i ciężka frendzla złota stanowią przybranie.

We włosach i przy staniku róże koloru solferino.

Ubranie wieczorowe dla młodej panienki. Suknia z bluzkowym stanikiem i tuniką z różowego muślinu, zdobna plisowaniem, wszywkami koronkowemi kokardy z wstążki serge i różami.

Do dzisiejszego N-ru **Tygodnika Mód** dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 30 Октября 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Opis do N. 45.

(Dokończenie).

Tren przy staniku krajany jest ścięty u dołu w kąt prosty; wycięty z przodu w karo stanik może być dopełniany szmizetką naszytą materyą tego co suknia koloru, którą podajemy na ryc. 14 w N. 44. Na ryc. 12 i 13 w N. 44 podajemy do wyboru dwa rękawy, których forma na Fig. 6—7; jeżeli rękawy mają być z lekkiego przejrzystego materyału, to dać je można całe bufowane, z cienkiego malinowego tiulu jak na ryc. 13, albo złożone z 4 cent. szerokich pasów materyi, i równie szerokich wstawek koronkowych, jak na ryc. 18, pod spód nie daje się krótkich rękawków z materyi, tylko wykrój pachy obszywa się 6—8 cent. szeroką koronką. Na Fig. 1—11 podane części formy, trzeba podług oznaczonych miar przedłużyć i u dołu rozszerzyć. Dla osób robiących suknie w domu, dodamy niektóre uwagi, dotyczące dobrego leżenia sukni w biodrach, które zwłaszcza dla osób pełniejszych a wciętych w stanie jest zwykle trudne do osiągnięcia; na takie figury przecinane przody są konieczne, a im z więcej części składa się forma, tem lepiej można ją dopasować. Jak to widzimy na zmniejszonej formie Fig. 1 a—11 a, pomiędzy 1-szą a 2-gą częścią przodów wycięcie przy szwie zastępuje pierwszą zaszewkę, następną umieszczoną w drugiej części przodów wycina się po dopasowaniu podług figury i zaszywa gdy tego potrzeba aż do dołu, lecz w takim razie przy pierwszych częściach od prostego brzegu dodaje się materyału. Dolna część Fig. 2 i boczek Fig. 3 zeszywają się od gwiazdki prosto, a nawet z szerszych materyałów krają się razem, tylko klin dolny Fig. 3 b. kraje się zawsze oddzielnie, i przyszywa prostym brzegiem do boczka. Na zmniejszonej formie Fig. 5 podana jest miara klinów do trenu, których powinno być dwa, zeszyte skośnemi brzegami ze sobą. Szerokość tylnych brytów tuż nad klinami, zaszywa się w potrójną kontrafałdę do 24 c. szerokości każdego bryta; kontrafałda raz przy klinach, drugi raz 30 cent. wyżej jest od spodu podszyta kawałkiem tasiemki. Od kontrafałdy do dołu tren podszywa się muślinemi sztywnym w kratę przerabianym, pod resztę sukni oddołu daje się 34 cent. szeroką, podług formy dopasowaną listwę; brzeg sukni nie oszywa się sznurem ani taśmą tylko podszywa odwróconą listewką z materyi 10 cent. szeroką. Od spodu podszywa się 14 cent. szerokie plisowanie z muślinu, oszyte nicianą, 4 cent. szeroką koronką. Sześć i 3 cent. szerokie plisowane falbanki przyszyte w sposób na ryc. 13 wskazany, stanowią garnirunek trenu; 17 cent. szeroki garnirunek przodu widoczny jest na ryc. 13 i 18. Piękną i bogatą ozdobę przodu stanowi draperya zakończona z boków ranwersami, złożona z dwóch brytów w środku zeszytych, której boczne skośno ścięte brzegi przefałdowane są do 67 cent. długości i przyszyte do spódnicy. Szew przykrywają ranwersy, podwójnie podług Fig. 11 przykrojone z prostych brzegów garnirunkiem z koronki ozdobione, skośnemi do sukni przyszyta i w 3 na Fig. 11 wskazane fałdy ułożone.

N. 14 i 17. Suknia czarna atłasowa.

Do ubrania sukni z pięknego atłasu użyta moire antique i wspaniała pasmanterya z perełkami, która naszywa się środkiem plis morowych 4 i 10 cent. szerokich. Spódnicę zakończa plisowanie 8 cent. szerokie; przód i boczne bryty prawie aż po brzeg baskiny przykryte są 40 cent. szerokiem plisowaniem, plisami i fałdowaniem poprzecznem, danem podług ryc. 14. Bryty tylne tworzą jakby oddzielnie dodany tren 140 cent. długi, który z jednego boku jest do góry nadmarszczony, i szwem odwracanym przyszyty od brzegu bocznego bryta, niżej zaś wzdłuż na 40 cent. oszyty plisą atłasową 3 cent. szeroką, daną również u dołu i z drugiego boku, podpiętego w paru miejscach kokardami. Rycina 17 załącza to samo ubranie dopełnione koronkowym szalikiem.

N. 15. Suknia z vêtement z kolorowej jedwabnej grenadyny.

Przybranie stanowi wstążka atłasowa i biała koronka wywiedziona na tiulu.

N. 16. Ubranie małej dziewczynki.

Wycięta bluzka białej kaszmirowej sukienki ozdobiona jest z przodu haftem jedwabiem niebieskim; takiż szlaczek dany u dołu sukienki.

N. 19. Suknia z tuniką i wyciętym stanikiem. Krój tuniki na arkuszu Nr. XII, Fig. 59

Suknia jedwabna przysłonięta jest prawie zupełnie tuniką z klarownego materyału w deseniowe pasy. Fig. 59 podaje wskazanie kroju pojedynczych brytów tuniki z odznaczeniem fałdów podpinających bryt tylny; brzegi oszyte riuszą 8 cent. szeroką i frendzlą 12 cent. szeroką. Na falbankach zdobiących suknię naszyty szlaczek z pojedynczego paska wyciętego z materyału użytego na tunikę. Pasek, kokardy i plisa przy wykroju stanika są z tej co suknia materyi. Rycina 19 przedstawia suknię z materyi zielonej, z tuniką z blado zielonej gazy, zdobną gałązkami lilii wodnych.



Nr. 1—2. Ubranie wizytowe.

N. 20. Ubranie wieczorowe dla młodej osoby.

Suknie niesięgające ziemi wchodzą w modę nietylko do wyjścia na ulicę ale i do strojnego ubrania dla młodych osób. Rycina 20 przedstawia bardzo ładne ubranie złożone ze spodnicy zdobnej bufą z gazy jedwabnej 15 cent. szeroką, z nagłówkami z obu brzegów, tuniki gazowej wysoko podpiętej gałązką kwiatów, oszytej szeroką blondyną i stanika oryginalnie spiętego na jeden guzik, z przodami mocno zachodzącemi na siebie, ściętemi w ząb a u dołu rozchodzącemi się szeroko. Materyał na suknię stanowi atłas biały. Gałązki kwiatów rzucone u dołu nad bufą, na tunice i około wykroju stanika podnoszą niezmiernie efekt tego strojnego ubrania.

N. 21. Suknia biała muślinowa.

Walensyenki lub koronki wywodzone na tiulu $4\frac{1}{2}$, $3\frac{1}{2}$ i $4\frac{1}{4}$ cent. szerokie, odpowiednie wszywki $4\frac{1}{2}$ i $6\frac{1}{2}$ cent. szerokie i wszywki muślinowe haftowane 4 cent. szerokie, służą do przybrania sukni niesięgającej do ziemi, tuniki i stanika z napierśnikiem naszytym raz za razem marszczoną koronką. Szerokość napierśnika wynosi u góry 13, w pasie 8 i u dołu 11 cent. Tunika z przodu ma plastron złożony w poprzeczne fałdy, zszyty ze wstawek koronkowych i haftowanych, u dołu 60 cent. szeroki, zwężany śpiczasto ku górze. Pasek ze wstążki serge z klamerką z konchy perłowej.

N. 22—23. Narożniki do kołnierzyków.

N. 24. Kołnierzyk szeroki okrągły dla osób starszych. Deseń na arkuszu z krojami Fig. 31.

Wyszyty jest tasiemeczką koronkową na tle tiulowem, podług deseniu załączonego na Fig. 31 w naturalnej wielkości.

N. 26. Kapelusz filcowy.

Rondo kapelusza formą kapotki jest z przodu wygięte do czoła a z tyłu mocno odstające, od spodu podszyte ponsowym atłasem. Z przodu główki dana kokarda z wstążki atłasowej dwukolorowej ponsowej i van Dyck bronzowej, z pod której wysuwa się piórko ponsowe i bronzowe. Takaż wstążka 5 cent. szeroka, przeprowadzona około główki schodzi się z tyłu pod dwoma kokardami.

N. 28. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Krój stanika w dodatku N. XI, Fig. 56—58.

Uszyta z białego batystu i ozdobiona wyszyciem ściegiem krzyżykowym, dwoma cieniami niebieskiemi. Fig. 56—58 podaje krój małego staniczka; na trzy fałdy odznaczone cienkiemi linijkami na formie przodu, trzeba przy krajaniu naddać materyału; plecy nie składają się w fałdy. Spódniczka z prostych brytów 72 cent. długa a 180 szeroka, marszczy się drobniutko i łączy ze staniczkiem. Pasek 4 cent. szeroki dochodzi do boków, dalej zaś idą szarfy po 13 cent. szerokie a 74 cent. długie. Dół sukienki zdobi szlak 13 cent. szeroki i falbanka marszczona.

N. 29—30 tudzież **22—23 w N. 44. Kamizelka** męzka. Haft ściegiem luźnym na kanwie. Krój na arkuszu Nr. III, Fig. 16—18.

Przody kamizelki haftowane są ściegiem luźnym na kanwie; haft przedstawiony w naturalnej wielkości na ryc. 22 w N-rze 44 odrabia się na kanwie średniej grubości włóczką angielską w jednym kolorze lub w paru cieniach. Pojedyncze stębnowane ściegi dane filozellą podnoszą

wiele efekt roboty. Formę przodów naznacza się ołówkiem na kanwie a następnie w odpowiednich miejscach przecina dziurki i kieszonki, których brzegi trzeba dziergać podług ryc. 30. Przecinając trzeba uważać na liczbę nitek poprzecznych, ażeby rzędy ściegu mogły dobrze wypadać; ścieg luźny wskazany na ryc. 22 zajmuje sześć nitek wzdłuż a dwie wszerz. Wykończając kamizelkę trzeba wziąść sobie na wzór inną, odrobioną u krawca.

N. 31—32. Serweta flanelowa z haftem gobelinowym. Patrz Fig. 69—70.

Flanelowe serwety kładą się na stoły jadalne pod biały obrus dla ochrony stołu od odparzenia i dla uniknięcia stuku przy nakrywaniu. Szlak wyszyty długim luźnym ściegiem, przypominający haft gobelinowy, wyszywa się podłożywszy kanwę, podług r. 32. Frendzlę wykonywa się podług ryc. 7 lub 8. Do wyszycia użyta włóczka kastorowa.



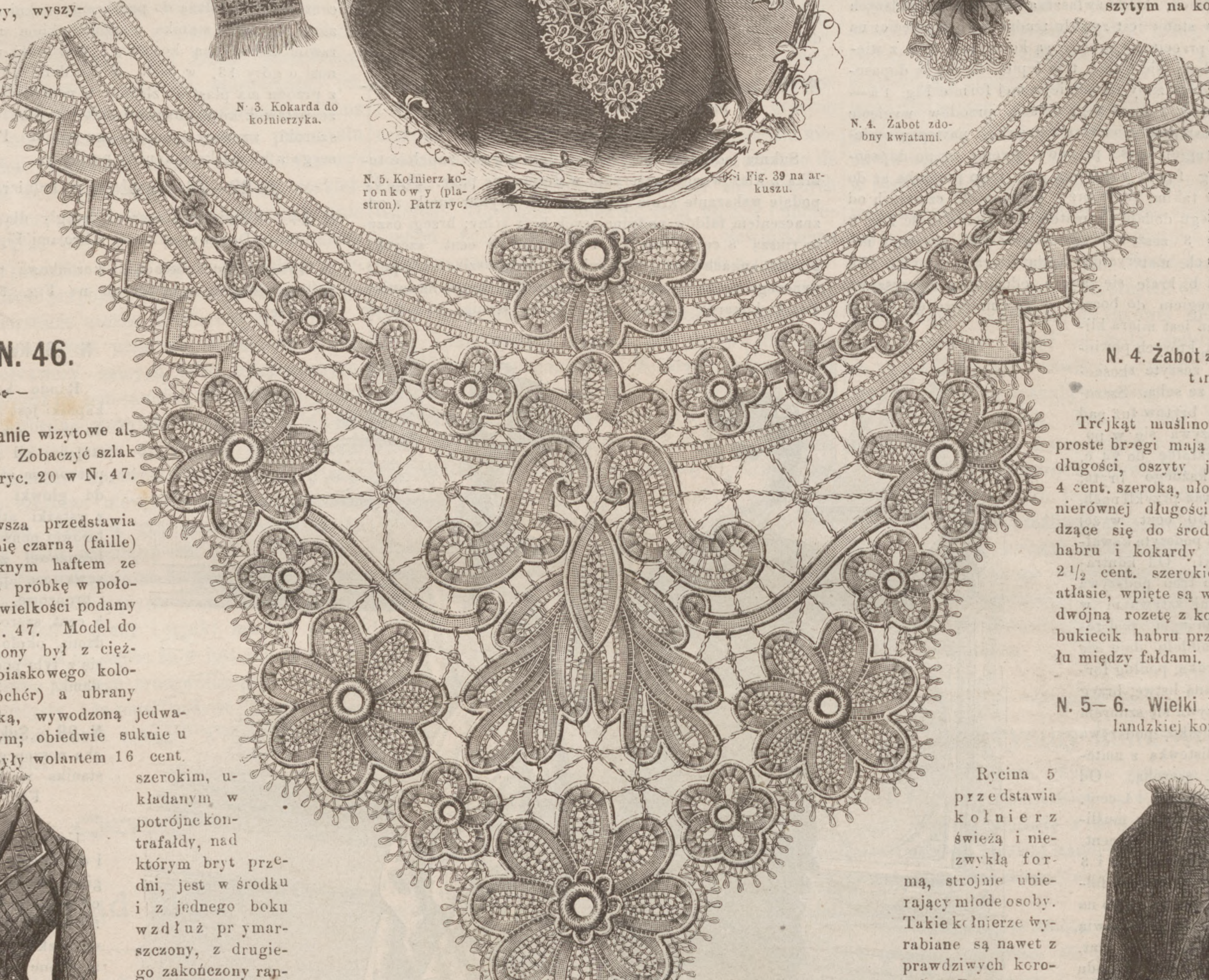
N. 3. Kokarda do kołnierzyka.



N. 5. Kołnierz koronkowy (plastron). Patrz ryc. i Fig. 39 na arkuszu.



N. 4. Żabot zdobny kwiatami.



N. 6. Część koronkowego kołnierza r. 5. Wielkość naturalna.

Opis do N. 46.

N. 1—2. Ubranie wizytowe albo wieczorowe. Zobaczyć szlak haftowany na ryc. 20 w N. 47.

Rycina pierwsza przedstawia z przodu, suknię czarną (faille) ozdobioną pięknym haftem ze szenelą, którego próbkę w połowie naturalnej wielkości podamy na ryc. 20 w N. 47. Model do ryc. 2, odrobiony był z ciężkiej materyi piaskowego koloru, (couleur cochér) a ubrany szeroką koronką, wywodzoną jedwabiem kolorowym; obiedwie suknie u dołu oszyte były wolantem 16 cent. szerokim, układanym w potrójne kontrafałdy, nad którym bryt przedni, jest w środku i z jednego boku wzdłuż pr ymarszczony, z drugiego zakończony rąbkiem. Długa baskina z przodu odznaczona jest szlakiem haftu lub koronką, która w sposób na ryc. 1 — 2 wskazany z boków przyszywa się przy szwach tylnych, a jednym końcem przechodzi skośnie aż do falbany. Na tylne upięcie wymagające ręki zręcznej i wprawnej, potrzeba dwóch brytów 200 cent długich a 50 szerokich, które od dołu zeszywają się na 70 cent. długości i cokolwiek ścinają podług kroju trenu, nad zeszyciem krzyżują się, fałdują i w małą bufę podpinają, a następnie wyżej drugi raz są poprzecznie przefałdowane i kokardą złączone. Kokardy z wstążki mającej dwie odmienne strony, albo z materyi z odmienną jedwabną podszewką.



N. 8. Suknia z draperyą i kaftanikowem stanikiem. Patrz r. 9 i 10. Krój i opis na ark. dod. N. XV. Fig. 71—73.

N. 3. Kokarda do kołnierzyka ze wstążki haftowanej krzyżykami.

Zręczną kokardę układa się z dobrej, 6 cent. szerokiej wstążki w atłasie na dwie strony, w kolorach piaskowym, różowym i bordo. Trzy końce każden innego koloru, wysiepane na frendzlę 2 cent., ozdobione są szlaczkiem krzyżowym, wyszytym na końcu piaskowym jedwabiem różowym, na różowym bordo, a na bordo piaskowym. Węzeł ułożony jest w ten sposób iż się w nim łączą wszystkie kolory.

N. 4. Żabot zdobny kwiatami.

Trójkąt muślinowy, którego proste brzegi mają po 24 cent. długości, oszyty jest koronką 4 cent. szeroką, ułożony jest w 3 nierównej długości fałdy schodzące się do środka. Kwiaty habru i kokardy z niebieskiej $2^{1}/_{2}$ cent. szerokiej wstążki w atłasie, wpięte są w górze w podwójną rozetę z koronki; mały bukiecik habru przypięty u dołu między fałdami.

N. 5—6. Wielki kołnierz z irlandzkiej koronki.

Rycina 5 przedstawia kołnierz świeżą i niezwykłą formą, strojnie ubierający młode osoby. Takie kołnierze wyrabiane są nawet z prawdziwych koronek. Ryc. 6 podaje w naturalnej wielkości deseń napierśnika; resztę desenіu na Fig. 39. Model odrobiony był z cienkiej, wązkiej tasiemeczki koronkowej i ze sznur-



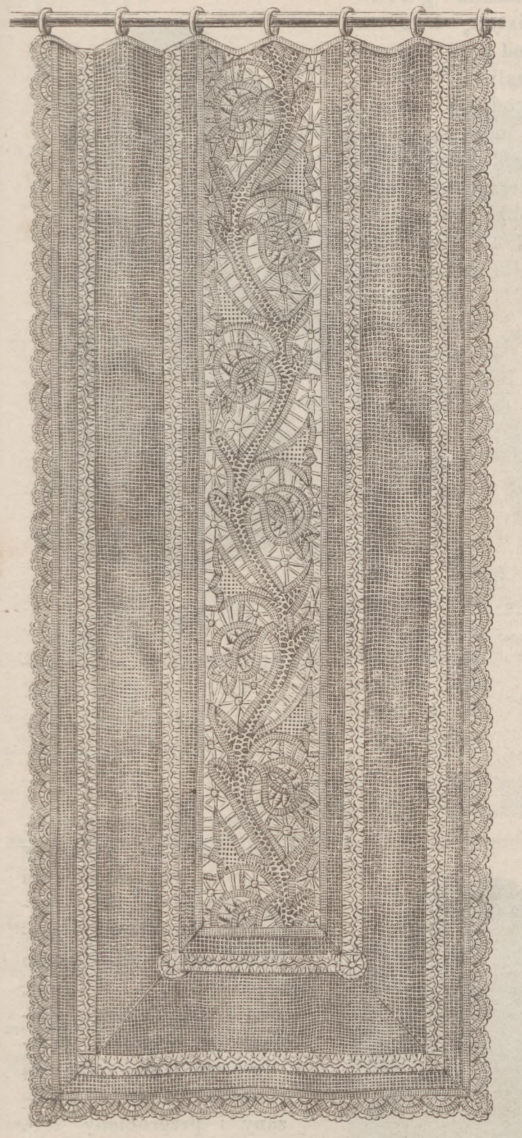
N. 7. Spódniczka do przypinania (balayeuse). Krój na arkuszu z krojami N. VII, Fig. 37.



N. 10. Rękaw do sukni zdobny plisami.



N. 9. Suknia z draperyą i stanikiem kaftanikowym. Patrz ryc. 8.



N. 12. Firanka z koronką irlandzką Patrz ryc. 13 i Fig. 76—77 na dodatku.



N. 11. Zasłona do okna. Haft z podkładaniem. Deseń na dodatku Fig. 38.

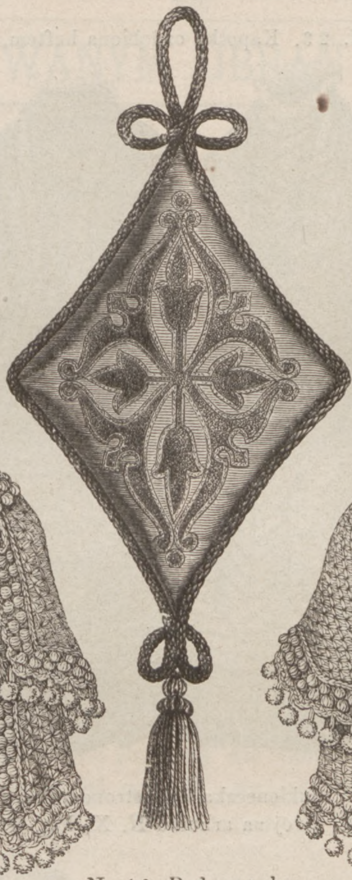


N. 14. Firanka ozdobiona haftem. Patrz ryc. 15 i Fig. 74—75 na arkuszu.

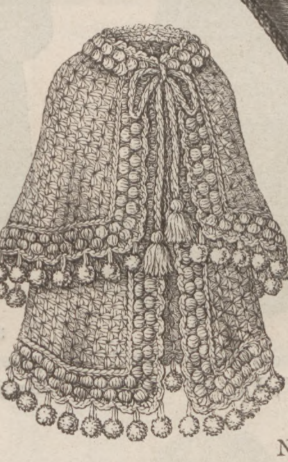
ka gipiurowego. Zwracamy uwagę na środkowe wypukłe kółka, pięknie zdobiące gwiazdy czyli kwiatki; takowe odrabia się oddzielnie, owijając kilka razy bawełnę na mniejsze na drewnianym drucie, na większe na ołówku, a następnie te bawełniane kółka odzierguje się gęsto i równo. Górną część kołnierzyka stanowi prosty pasek z koronkowych tasiemek, łączonych kratką koronkową, jaką widzimy na ryc 6, ogarnirowany tiulem 2 cent. szerokim, ułożonym w równe fałdki, brzegi oszyte pikotami fabrycznemi.

N. 11. Firanka do zasłonienia szyby. Haft z aplikacyą.

Kawałek szarego batystu trzymający 58 cent. w kwadrat, stanowi firaneczkę, którą bez ramy zawiesza się na małych gwoździkach lub haczykach na szybie. Fig. 38 podaje połowę deseniu do aplikacyi, w naturalnej wielkości, podług którego rysuje się figury na płótnie lub batyście bronzowo żółtawego koloru, takowe przykleja się gumą do tła, a następnie brzegi oszywa się cienkim, czarnym sznureczkiem, ściegiem krytym. Szpony i skrzydła ptaków odznacza się czarnym, a żyłki na liściach białym, cienkim jedwabiem. Próbki frendzli (macramé) podajemy na ryc. 15 i 16 w N. 47.



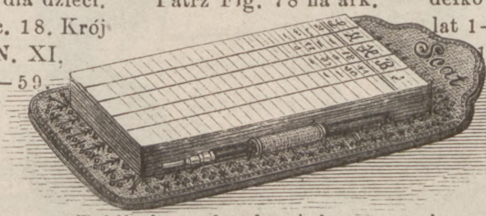
N. 16. Poduszeczka do szpilek wisząca. Patrz Fig. 78 na ark.



N. 17. Płaszczyk szydełkowy dla dzieci. Patrz ryc. 18. Krój na ark. N. XI. Fig. 53—59.



N. 18. Płaszczyk szydełkowy dla dziecka lat 1—2. Patrz ryc. 17 i 55 — 56 w N-rze 47.

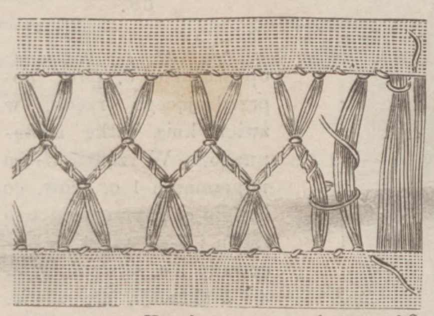


N. 19. Tabliczka z kartkami do notowania przy grze. Patrz szlaczek ryc. 20.

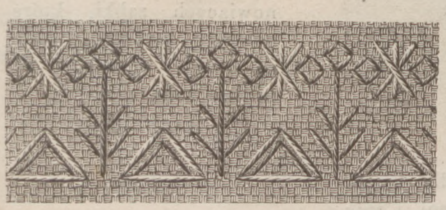
N. 12—15. Firanki do zasłonienia okien.

Od dość dawna we Francyi do zasłonienia okien używają długich firanek, które zawieszone na kołkach i sznurze lub drucie, zastąpić mogą rolety; powinny one być tak wązkie żeby nie zachodziły na ramę. Ryc. 12 przedstawia firankę z żółtawego płótna (toile Colbert), szerokiej wstawki i wązkiej koronki irlandzkiej, i ze wstawek z kratki ażurowej, której próbkę podajemy na ryc. 13. Można także używać wstawek siatkowych lub nicianej koronki i płótna białego lub szarego, albo batystu. Na Fig. 76 podajemy deseń na szeroką wstawkę irlandzką, a na Fig. 77 próbkę wązkiej koronki do oszycia, które robić można z grubszej koronki i nici. Pas płócienny ma 22 cent.; obręby przy kratkach 2 cent. szerokości; w rogach pas zakłada się skośnie z lewej strony. Przy wyciąganiu nitek na kratkę, próżne kwadraciki w rogach, trzeba przesnuć nitkami wyciągniętemi.

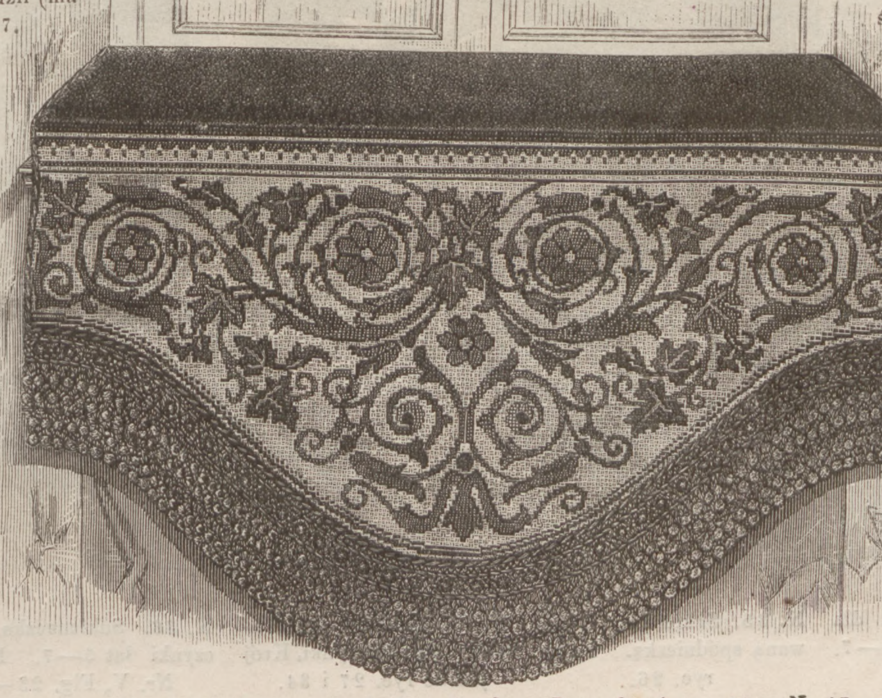
Ryc. 14 i 15. Firanka ozdobiona pospiesznym haftem, jedwabiem czarnym. Desenie na Fig. 74—75. Do pokoi sypialnych, do ateliers, lub gabinetów właściwsze są zasłony z kolorowej materyi lub bastu, wyszyte cienkim jedwabiem czarnym, ściegiem naśladującym rysunek, ozdobne kratkami



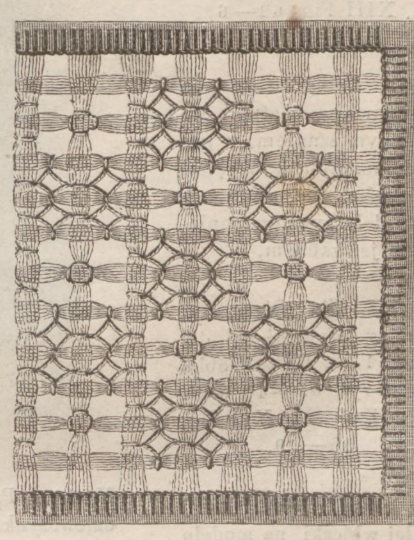
N. 13. Kratka ażurowa do ryc. 12.



N. 20. Szlaczek do ryc. 19.



N. 21. Poduszka z lambrekiną do okna. Patrz deseń ryc. 59 w N. 47.



N. 15. Kratka ażurowa do ryc. 14.

i frendzlą. Ryc. 14 przedstawia firankę z zielonej materyi lub płótna, z kratką wyciąganą, której próbkę podajemy na ryc. 15; wiązanie dopełnia się jedwabiem czarnym, ściegiem dzierganym. Na Fig. 74 podajemy deseń szeroki a na 75 wązki umieszczony między kratkami; obadwa wyszywa się ściegiem skośnym, cieniutkim jedwabiem czarnym. Frendzlę zobaczyć na r. 15 i 16 w N. 47 Tygodnika.



N. 26 Sukieneczka dla dziewczynki lat 5—7. Patrz ryc. 35 i 36. Krój i opis na ark. N. V, Fig. 23—29.



N. 22. Czapeczka z rondkiem pluszowym.



N. 24. Kapelusik z rondkiem podwiniętem z boku.



N. 23. Kapotka ozdobiona haftem.



N. 25. Kapelusik z wywiniętem rondkiem

netańskim gwiaździstym, którą przed paru laty podawaliśmy już w Tygodniku, jednak dla nowych czytelniczek naszych, powtarzamy dokładną próbkę na ryc. 56 w N. 47 Tygodnika. Każden inny ścieg tunetański może być zarówno użyty. Część przodów i plecy wraz z pelerynką robi się oddzielnie zaczynając od dołu i gubiąc lub przybierając podług formy, a następnie spajają się z lewej strony.



N. 27. Paletocik dla dziewczynki lat 5—7. Patrz r. 34. Krój na arkuszu N. VI, Fig. 30—36.

N. 16. Poduszeczka do szpilek do zawieszania. Deseń haftu z aplikacyą Fig. 78.

Poduszeczka czworokątna z niebieskiego jedwabnego repsu, z taką samą podszewką, ma w rogach poprzecznych 21, w podłużnych 28 cent. długości. Aplikacya z popielatego atłasu lub aksamitu, przyszywa się ściegiem łańcuszkowym, jedwabiem niebieskim. Brzegi oszyte są grubym popielatym jedwabnym sznurem, w górze zakończonym zakrętem do zawieszenia poduszeczki, u dołu kwastem popielatym jedwabnym.



N. 30. Paletocik z krótką pelerynką dla dziewczynki lat 7—9. Patrz ryc. 34.



N. 28—29. Sukieneczka z plastronem dla panienki lat 11—13. Krój na arkuszu N. X, Fig. 52—57.



N. 31. Paletocik z krótką pelerynką. Patrz ryc. 30. Krój na ark. Nr. XIV, Fig. 69—70.

Próbkę szlaczku z nawijanemi pikotami podajemy na ryc. 55; szlak robi się oddzielnie tam i napowrót sposobem następującym: w rzędzie *1-szym* naprzemian 1 o. pow. *1-en* pikot 10 razy nawinięty na szydełko, przewleczony jedną pentelką w sposób na próbce wskazany i przerobiony 1 o. powietrznem. Rząd *2-gi* składa się z luźnych o. pow. branych naprzemian w środek węzła pikotu i opuszczając o. pow. poprzedzającego rzędu, w zwierzchnią nitkę następnego. W rzędzie *3-cim* naprzemian 1 o. pow. co drugie o. poprzedzającego rzędu i *1-en* pikot zamocowany 1 o. ścisłem. Rząd 4 i 5 składają się z 1 o. ścisłego i 3 o. pow. stanowiących ząbki, które powinny zachodzić jedne na drugie, sposobem na próbce wskazanym.

(Dok. nast).



N. 32. Paletocik z pleckami z kilku części dla panienki lat 9—11. Patrz ryc. 33. Krój na arkuszu N. XIII Fig. 62—68.



N. 33. Paletocik z pleckami z kilku części. Patrz ryc. 32. Krój na ark. Nr. XIII, Fig. 62—68.

N. 17—18. Płaszczyk robiony szydełkiem, dla dzieci 1—2 lat. Próbka ściegu ryc. 55—46 w N. 47. Krój N. XI Fig. 58—59.

Płaszczyk z miękkiej białej włóczki na modelu robiony był ściegiem tu-

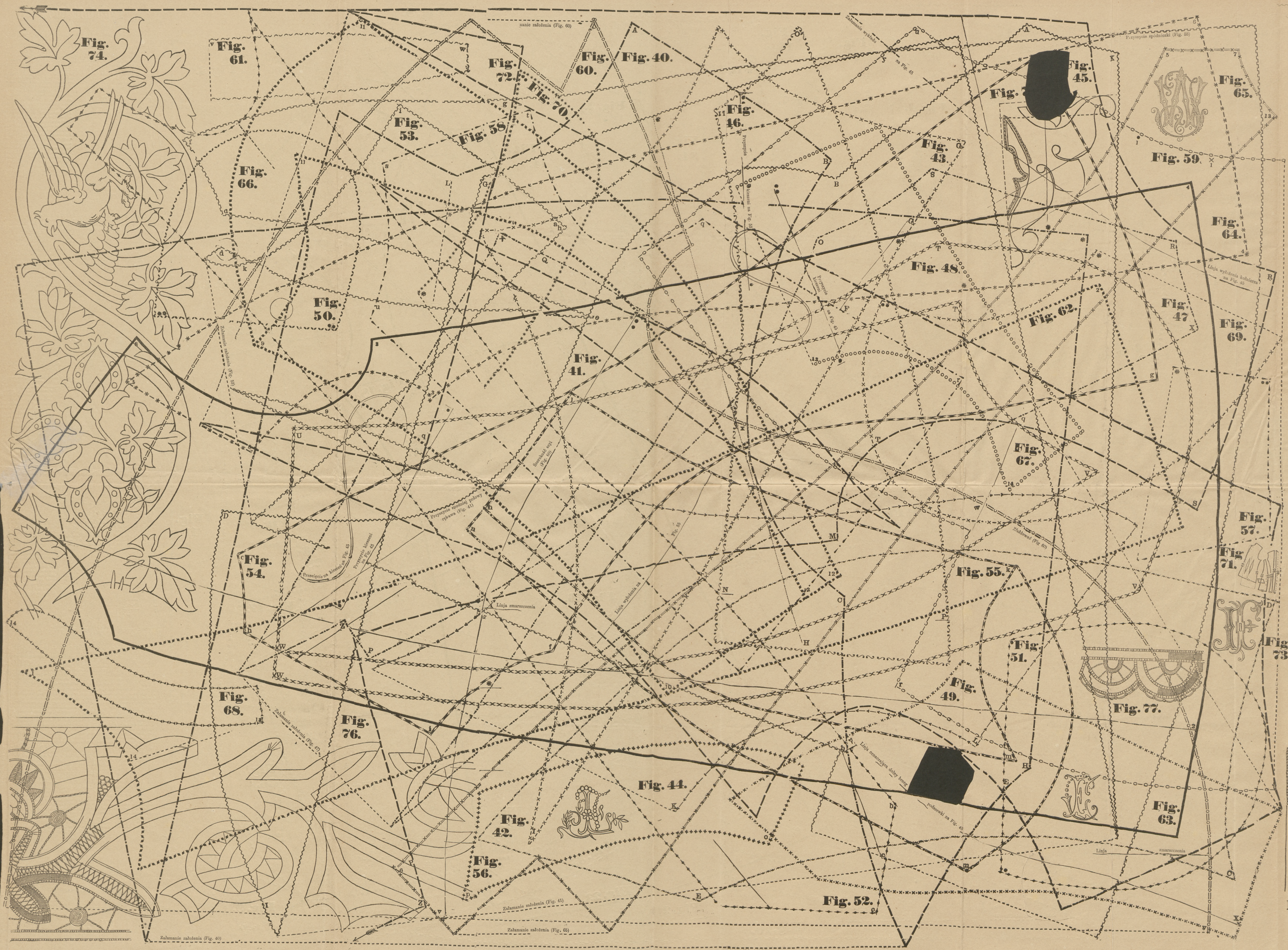


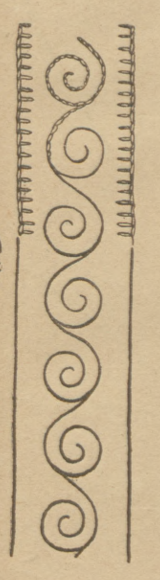
N. 34. Paletocik dla dziewczynki lat 5—7. Patrz ryc. 27.

N. 35. Sukienka z fałdowaną spódniczką. Patrz ryc. 26.

N. 37. Sukieneczka princesse dla dziewczynki. Krój jak do ryc. 27 i 34.

N. 36. Sukieneczka dla dziewczynki lat 5—7. Krój i opis Nr. V, Fig. 23—29.




Fig. 75.

Tygodnik Mód

w Warszawie 1878 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 46 i 47.

N. VIII. Płaszczyk dolmanowy z rękawami krajanemi przy plecach. Ryc. 31 i 33 w Nrze 47.

Fig. 40. Przodek (A, B, C, E, F, G, H, L, ✲) jedno załamanie formy

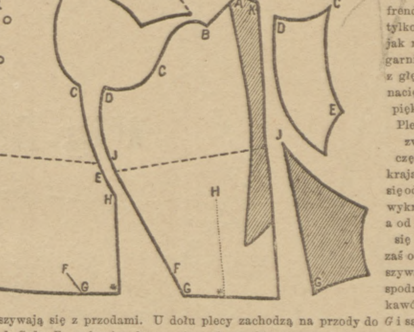
Fig. 41. Plecy ze zwierzchnią częścią rękawa (A, B, C, D, F, G, H, I, K, ✲) jedno załamanie

Fig. 42. Spodnia część rękawa (C, D, E)

Fig. 43. Wyłożenie do rękawa (G, I) —×—×—×—×—×—×—×

Fig. 44. Połowa kołnierza (K, L)

Fig. 40a—44a. Zmniejszony rysunek razem zestawionych części kroju, Fig. 40—44.



Pięknej formy kołnierz widoczny na ryc. 31 i 33 w Nr. 47 nie koniecznie musi być oszyty frendzlą; może być tylko objęty pliską jak na ryc. 31 lecz garnirunek pleców z głębokiem w ząb nacięciem wymaga pięknej frendzli. Plecy razem ze zwierzchnią częścią rękawa krajane, zeszywają się od *A* do *B* i przy wykroju rękawa, a od *B* do *C* łączą się z przodami, zaś od *C* do *D* przyszywa się do nich spodnie części rękawów, które od *C* do *E* zeszywają się z przodami. U dołu plecy zachodzą na przody do *G* i są na takowych przyszyte od *G* do *F*; nakoniec boczne brzegi przodów przyszywają się od spodu krytemi ściegami do pleców, od gwiazdki do *H* podług linijki oznaczonej kropkami na Fig. 41. Garnirunek pleców oznaczony jest na Fig. 41a; wyłożenie rękawa zakończa się wypustką albo sznurem i zdobi guzikami.

N. IX. Paletot zapinany na dwa rzędy guzików. Ryc. 37—38 i 54 w Nrze 47.

Fig. 45. Przód (M, N, P, R, S, T, Y, Z, +, •, ⁑)

Fig. 46. Boczek (M, N, O, P)

Fig. 47. Połowa pleców (O, P, Q, R, S, X, Z, +, ✲) 1 założenie

Fig. 48. Rękaw (T, U, V, W)

Fig. 49. Połowa kołnierza (X, Y)

Fig. 50. Kieszonka górna (⁑)

Fig. 51. Kieszonka boczna (•)

Fig. 45a—51a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 45—51.



Rycina 38 i 54 w Nrze 47 przedstawia paletot z materjału piaskowego koloru, zwierzchu gładkiego, a z lewej strony z włosem ciemniejszym; gruby jedwabny sznur i wielkie szmuklerskie guziki stanowią jedyną ozdobę okrycia. Fig. 45—51 dopełniają się podług miar wskazanych na zmniejszonym formacie kroju. Krótki boczek fig. 46 dopełnia się cześcią materjału wyciętą przy przodach, podkładając brzeg górny i przystębnowując od *N—P*; brzeg zachodzący pod spód podszywa się wązką listewką. Boki z plecami łączą się od *O—P* i od *Z* do krzyżyka; szerokość zbywająca od *P* do *Z* zakłada się pod spód w fałdy, idące wzdłuż cienkiej prostej linji. Szeroki, w jednym ciągu z przedniemi brzegami wyłożony kołnierz, kraje się podług Fig. 49; brzeg podszewki, odznaczony jest cienką linją. Przy plecach paletota materjał zwierzchni u dołu jest szeroko podwinięty pod spód a podszewka przyszywa się do niego od *Y* do *X*. Przecięcia na kieszenie są oszyte sznurem. Rycina 37 w Nrze 47 przedstawia paletot zdobny skosami aksamitnemi i pluszowemi, z prostym kołnierzem.

N. X. Sukienka z plastronem dla panienki lat 11—13. Ryc. 28—29 w Nrze 46.

Fig. 52. Plastron (a, b, c)

Fig. 53. Przód i boczek (a, b, c, d, e, f, g, h, i, k, p, ⁑) 1 założenie

Fig. 54. Połowa pleców (f, g, h, i, o, +)

Fig. 55. Rękaw (k, l, m, n)

Fig. 56. Połowa kołnierza (o, p) ++++++++++++++++++

Fig. 57. Połowa kieszeni (✲, ⁑)

N. XI. Płaszczyk szydełkowy dla dziecka lat 1-3. Ryc. 17-18 w Nrze 46.

Fig. 58. Przód (q, r, s, t, u)

Fig. 59. Połowa pleców i pelerynki (q, r, s, t, u, ✲, ╳ 1 i • 1) —○

N. XII. Kapotka dla osoby starszej. Ryc. 41—42 w Nrze 47.

Fig. 60. Połowa kapotki (v, w, x, y, z, ⁑) 1 założenie

Fig. 61. Połowa paska (v, w)

Kapotka uszyta jest z czarnego atłasu na jedwabnej podszewce i przybrana koronką 6 cent. szeroką i ponsową atłasową wstążką 5 i 3 cent. szeroką. Główka kapotki (fig. 60) podfastrygowywa się podszewką i przemarszcza środkiem wzdłuż kilka razy na cienki sznureczek, aż do linji kropkowanej; przemarszczenie skraca główkę w ten sposób iż w środku długość wynosi 43 cent. a z boków po 32 cent. Przedni brzeg główki złożony jest w fałdki od *V* do *W* na 8 cent., a od *W* do *X* na 12 cent., również szerokość szyi sfałdowana jest od : do *Z* na 9 cent. a od *Z* do *Y* na 5 cent. Karczek układa się w kontrafałdy, które przyciśnięte są z wierzchu paskiem ze wstążki 5 cent. szerokiej, złożonej we dwoje. Nad czołem ułożone jest podpięcie z koronki sfałdowanej wachlarzowo i pukielków z wstążki.

N. XIII. Paletot z plecami z kilku części dla panienki lat 9—11. Ryc. 32—33 w Nrze 46.

Fig. 62. Plastron (1, 2, 14)

Fig. 63. Przód (1, 2, 3, 4, 7, 8, 9, ✲)

Fig. 64. Pierwsza część pleców (3, 4, 5, 6, 8, ✲) —✳—✳—✳—✳

Fig. 65. Druga część pleców (5, 6, 7, 13) 1 założenie ═×═×═×

Fig. 66. Rękaw (9, 10, 11, 12)

Fig. 67. Połowa kołnierzyka (13, 14) OOOOOOOOOOOOOOO

Fig. 68. Połowa paska do szyi (13, 14)

N. XIV. Pelerynka i kołnierzyk do paletocika. Ryc. 30-31 w Nrze 46.

Fig. 69. Połowa pelerynki (✲, ⁑) —×—×—×—×—×—×—×—×

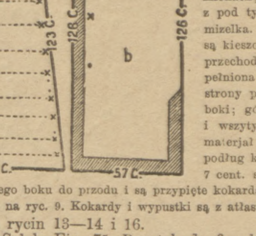
Fig. 70. Połowa kołnierzyka (✲, ⁑) ✳✳✳✳✳✳✳✳✳✳✳✳✳✳✳✳

N. XV. Suknia z draperją i stanikiem z kamizelką. Ryc. 8—10 w Nrze 46.

Fig. 71. Krój stanika podług Nr. I w dzisiejszym arkuszu.

Fig. 72. Część kaftanikowa — — — — — —

Fig. 73. Wskazanie kroju draperji (*a*. połowa przodu, *b*. bryt tylny.



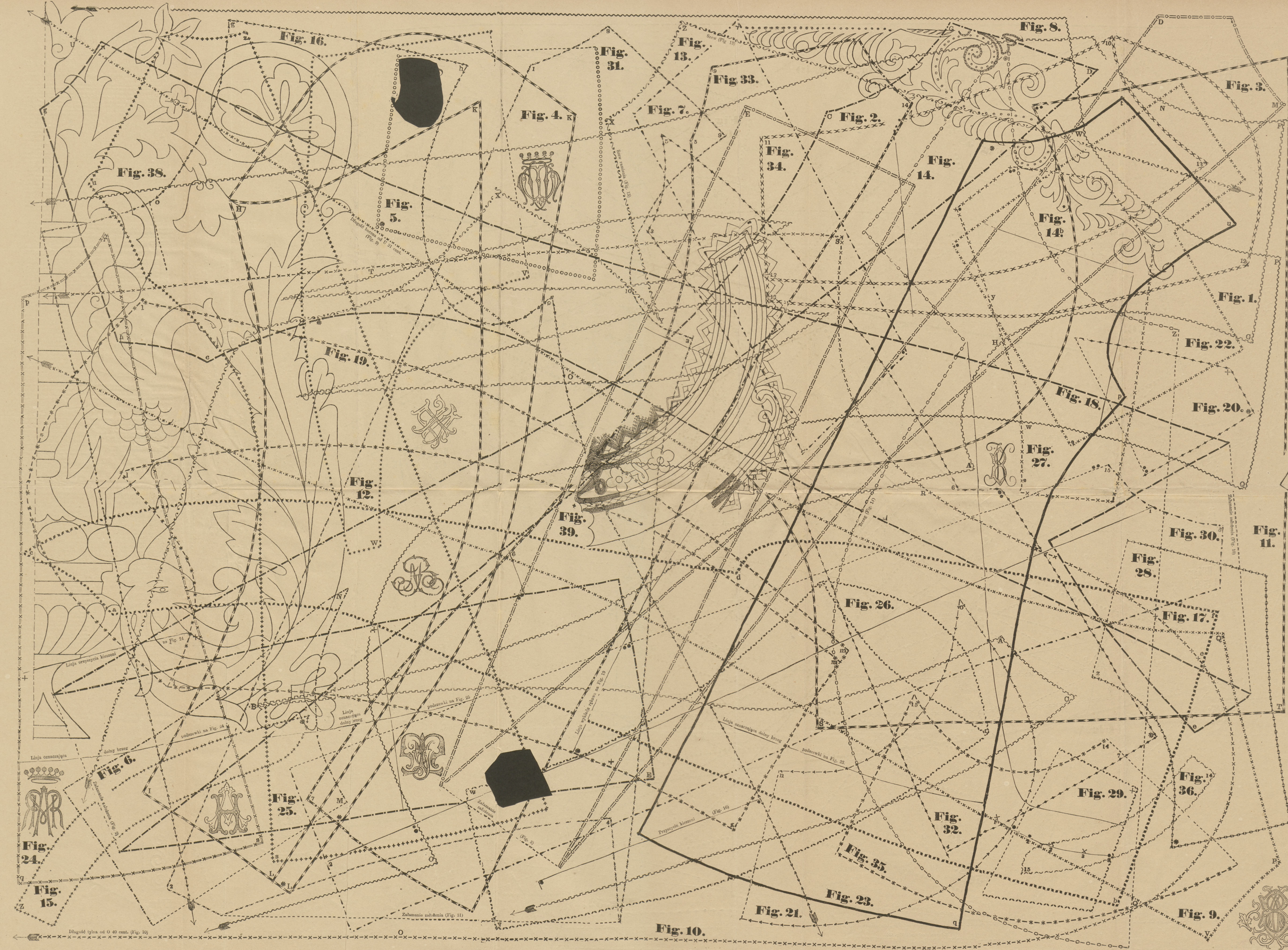
Suknia przedstawiona na ryc. 8—9 jest z materjału wełnianego gładkiego i w kratę. Stanik z przodu ma dodane części kaftanikowe, wpuszczone w szwy boczne i na ramionach, a spięte tylko dwoma guzikami z pod tych części stanik wygląda jak kamizelka. Na przodach kaftanikowych dodane są kieszonki, wykłady i kołnierz. Draperja przechodząca przez przód i boki sukni, dopełniona jest z tyłu brytem (b), który z jednej strony podpięty jest w pukiel 15 cent. głęboki; górny brzeg sfałdowany do 10 cent. i wszyty w pasek. Na przednią draperję materjał wzięty jest poprzecznie, sfałdowany podług krzyżyków i kropek i przepięty plisą 7 cent. szeroką, podług ryc. 8; plisy wychodzą z jednego boku do przodu i są przypięte kokardą; z drugiego boku fałdy zestawione są gładko, jak na ryc. 9. Kokardy i wypustki są z atłasu.

Desenie do rycin 13—14 i 16.

Fig. 74. Szlak, Fig. 75. Brzeżek do firanki, ryc. 14.

Fig. 76. Szlak, Fig. 77. Koronka irlandzka do ryc. 13.

Fig. 78. Czwarta część aplikacji do poduszeczki, ryc. 16 w Nrze 46.



Tygodnik Mód

w Warszawie 1878 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 46 i 47.

N. I. Vêtement formą paletotową do sukni. Ryc. 49—50 w Nrze 47.
Miara objętości przez połowę: 48 cent. w gorsie, 32 w pasie.

Fig. 1. Przód i bok (A, B, C, F, G, H, N)
Fig. 2. Pierwsza część pleców (C, D, E, G) 1 założenie
Fig. 3. Druga część pleców (D, E, F, M, •) 1 założenie
Fig. 4. Rękaw (H, I, K, L, ✳)
Fig. 5. Połowa wykładu do rękawa (I, ✳)
Fig. 6. Połowa kołnierza (M, N)
Fig. 7. Patka do kieszeni (+, •)

Fig. 1a—7a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—7.

Model odrobiony był z materjału ciemno zielonego w kratę; spódnicę otaczają dwa rzędy plisowania po 12 cent. szerokie przepinane puklami z podwójnie wziętej zielonej materji, w którą wsunięty jest sztywny muślin. Vêtement przybrane jest podobnież, tylko węższem plisowaniem; przody zapięte na guziki przedzielane kokardami z materji. Wykłady do rękawów przykrojone są podług Fig. 5 z materjału w kratę i materji gładkiej na podłożeniu z muślinu; kołnierz marynarski jest również z materji. — Rycina przedstawia vêtement z kaszmiru (koloru ponsowego van Dyck) i faille; podług niej układa się kieszeń z plisowania i kokard, którą przyszyć trzeba w miejscu oznaczonem na formie linją kropkowaną; gładka patka (Fig. 7) kraje się z materji

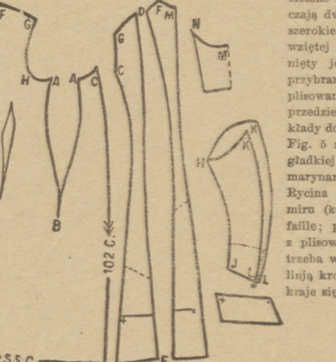


Fig. 1a—7a.

N. II. Płaszczyk dolmanowy. Ryc. 30 i 32 w Nrze 47.

Fig. 8. Przód (O, P Q, R, W, ⁝)
Fig. 9. Połowa pleców (O, P, Q, U, V)
Fig. 10. Zwierzchnia część rękawa (O, Q, R S, T)
Fig. 11. Spodnia część rękawa (R, T, ⁝)
Fig. 12. Połowa kołnierza (V, W)

Fig. 8a—12a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju. Fig. 8—12.

Przy tym płaszczyku rękawy przykrojone są oddzielnie i wszyte przez całą długość szwem odwracanym od O, między przodem i plecami; zwierzchnia połowa rękawów ze spodnią łączy się od R do S, a z przodem od R do ⁝; dolny brzeg podszywa się listewką skośną. Gustowne przybranie stanowi frendzla 18 cent. szeroka i guziki szmuklerskie; przy rękawach dana 14 cent. szeroka plisa aksamitna; kołnierzyk aksamitny tylko przy brzegu poprzecznym oszyty jest frendzlą.

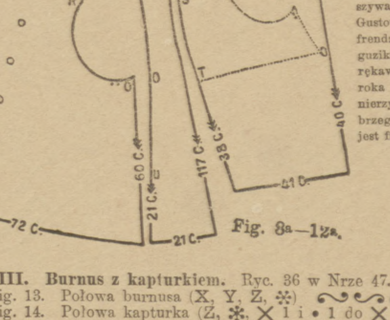


Fig. 8a—12a.

N. III. Burnus z kapturkiem. Ryc. 36 w Nrze 47.

Fig. 13. Połowa burnusa (X, Y, Z, ✳)
Fig. 14. Połowa kapturka (Z, ✱, X 1 i • 1 do X 3 i • 3)
Fig. 14b. Deseń wyszycia na kapturku.
Fig. 15. Połowa do szyji (Z, ✳)

Fig. 13a—15a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 13—15.

Burnus ten uszyty jest z bardzo miękkiego, mięsistego zimowego materjału mousse z wierzchu piaskowego od spodu ponsowego. Formę załączoną na Fig. 13 potrzeba dopełnić podług miar wypisanych na zmniejszonym formacie a materjał przy krajaniu układa się w ten sposób, aby proste brzegi obydwóch części burnusa schodziły się przy szwie tylnym. Kapturek z aksamitną podszewką, ozdobiony wyszyciem łańcuszkowym, piaskowym jedwabiem, fałduje się podług odpowiednich znaków, wykłada podług linji kropkowanej i łączy z burnusem od Z do ✳; wykrój szyi wszyty jest w wązki pasek; brzeg kapturka otacza 3 cent. szerokie plisowanie i wypustka, grube sznury [illegible]wabne z kwastami dopełniają przyozdobienie.

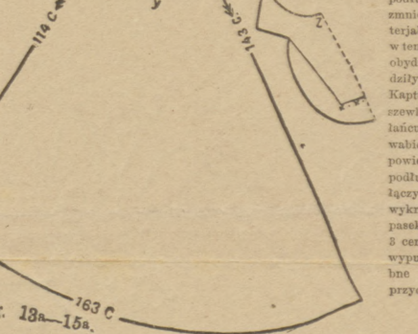


Fig. 13a—15a.

N. IV. Paletot dla młodej panienki. Ryc. 34—35 w Nrze 47.

Fig. 16. Przód (a, g, h, i, o, •)
Fig. 17. Bok (a, b, c, d, e, f)
Fig. 18. Połowa pleców (c, d, c, f, g, h, n) 1 założenie formy
Fig. 19. Rękaw (i, k, l, m, ⁝, ✳, +)
Fig. 20. Połowa patki na wykładzie do rękawa (⁝, ✳, +)
Fig. 21. Połowa kołnierza (n, o)
Fig. 22. Kieszeń (•)

Fig. 16a—22a. Zmniejszony rysunek zestawionych części formy, Fig. 16—22.

Paletocik z jasno bronzowego materjału, ozdobiony wypustką atłasową na grubym sznureczku, ma patki, wykłady i kieszonki z ciemno bronzowego aksamitu; guziki duże rogowe. Pojedyńcze części kroju łączą się z sobą podług odpowiednich liter; patki dodane przy boczkach zachodzą od *d*—*e* na plecy.



Fig. 16a—22a.

N. V. Sukieneczka dla dziewczynki lat 5—7. Ryc. 26 i ryc. 35—36 w Nrze 46.

Fig. 23. Przód (p, q, t, u, v, ✳)
Fig. 24. Boczek (p, q, r, s, +, •)
Fig. 25. Połowa pleców (r, s, t, u, z)
Fig. 26. Rękaw (v, w, x, y)
Fig. 27. Wykład do rękawa (w, y, ⁝, •)
Fig. 28. Połowa kołnierzyka (z, ✳)
Fig. 29. Połowa kieszeni (+)

Przody i plecy sukienki dopełnionej u dołu oddzielną częścią spódniczkową, złożone są w fałdy schodzące się do środka po 2½ cent. głębokie, na które przy brzegach przednich i środkiem pleców trzeba naddać materjału; fałdy te w pasie i na 3 cent. od dołu przestębnowane są poprzecznie. Po złożeniu fałdów pasują się szwy na ramionach i wykrój szyi; na Fig. 23—25 linje proste odznaczają brzeg podszewki dopasowanej gładko. Spódniczka złożona w fałdy, poddana muślinem liczy 274 cent. szerokości a 22 długości; pasek 4 cent. szeroki zapina piękna klamra z konchy perłowej. Na ryc. 35-36 przedstawiona sukienka z ciemno popielatego beżu, z kołnierzykiem i mankietami z czarnego aksamitu; 1 i 3 cent. szeroka aksamitka zdobi sukienkę i pasek. Druga sukieneczka jest z bronzowego djagonalu, zdobna wypustką i pliską z materjału w kratę żółtawą; kokardy z bronzowej atłasowej wstążki. Trzecia sukienka również z bronzowego djagonalu ma 3 cent. szeroką pliskę z bronzowej faille. Zapięcie z przodu stanowią klapki 3 cent. szerokie i złote okrągłe guziczki. Kołnierz marynarski, wykłady i kieszonki z bronzowego aksamitu.

N. VI. Paletocik z plastronem dla dziewczynki lat 5—7. Ryc. 27 i 34 w Nrze 46.

Fig. 30. Połowa plastronu (1, 2, 8, 15)
Fig. 31. Przód (1, 2, 3, 4, 8, 9, 10) 1 założenie
Fig. 32. Boczek (3, 4, 5, 6, 7, ✳, ⁝)
Fig. 33. Połowa pleców (5, 6, 7, 8, 9, 14, ✳, ⁝)
Fig. 34. Rękaw (10, 11, 12, 13)
Fig. 35. Połowa kołnierza (14, 15)
Fig. 36. Połowa paska od szyi (14, 15)

N. VII. Spódniczka do przypinania (balayeuse). Ryc. 7 w Nrze 46.

Fig. 37. Wskazanie kroju połowy spódniczki (*a.* połowa przodu, *b.* bryt boczny, *c.* bryt tylny).

Jest praktyczniejsza od muślinowego plisowania jakiem dotychczas podszywano treny u sukien, składa się z plisowania 20 cent. szerokiego, oszytego koronką i wszywką, które z przodu na 80 cent. dane gładko przy brycie ukrojonym podług Fig. 37; bryty spódniczki są z przodu lekko, z tyłu suciej nadmarszczone i wszyte w pasek 250 cent. długi, który przyfastrygowywa się od spodu do sukien.

Desenie do ryciny 5—9.

Fig. 38. Połowa deseniu do ryc. 11 w Nrze 46.
Fig. 39. Część koronkowego kołnierza, ryc. 5—6 w Nrze 46.

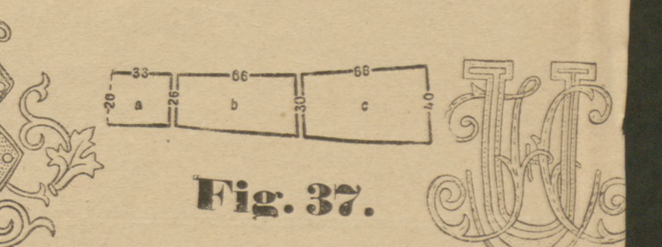


Fig. 37.